Numer specjalny poświecony sprawom zachodnim

CENA 2 ZŁ.

Wieś

DWUTYGODNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY

ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

ROK II. ŁÓDŹ, 23 KWIETNIA 1945 R. Nr. 3 (10)

STEFAN LICHAŃSKI

GOTOWIE i BARTEK ZWYCIĘZCA

Niemiecka przewrotność i polska ślamazarność

1. HISTORIA I POLITYKA

Historia jest nauką, która ma nam mówić prawdę o przeszłości. Zadaniu temu historia jednak często się sprzeniewierza, ulegając sugestiom polityki bieżącej. Często historia i polityka współpracują ze sobą nad produkowaniem pseudonaukowych pomysłów mających dać żer narodowej manii wielkości, a reszcie świata wmówić „naukowo" słuszność jakiejś mocno paskudnej hecy, mającej za cel przeważnie rabunek cudzych terenów, lub też ciemiężenie obcych grup narodowościowych.

2. DEUTSCHLAND, DEUTSCHLAND UBER ALLES"!

Pomimo, że nie ma na świecie narodu ,który nie przeżywałby przynajmniej co pewien czas ostrych napadów szowinistycznej gorączki, a stale nie hodował w głębi serca cichego przekonania o swej wyjątkowej wartości i wyższości nad innymi narodami, pierwsze miejsce na tym polu należy się niewątpliwie Niemcom.

W średniowieczu już zatruwali oni życie całej Europie ideą t. zw. „Świętego Cesarstwa Rzymskiego narodu niemieckiego". Źle mogłoby byc ich zdaniem z całą Europą, gdyby każdy niemiecki Fryderyk, czy inny Henryk nie koronował się na cesarza właśnie w Rzymie. Co prawda oprócz zaspakajania manii wielkości zacni cesarze mieli z owych wypraw koronacyjnych wcale niezłe zyski materialne, gdyż „przy okazji" nie zaniechali nigdy dokładnego ograbienia bogatych miast włoskich.

Żołdacko-bandyckie ideały feudalnego rycerstwa średniowiecznego zbankrutowały w okresie wielkich odkryć geograficznych i rozwoju handlu międzynarodowego, ale żołdacko-bandyckie instynkty „narodu panów" nie wygasły bynajmniej ze średniowieczem. Odżyły one w Prusach Fryderyka Wielkiego, rozrosły się w groźną całemu światu potęgę pruskiego imperializmu za Bismarcka, by swój szczyt osiągnąć za Adolfa Hitlera.

3. UCZENI - LOKAJE

A wszystkim zbrodniom pruskiej kanalii, wszystkim mordom i grabieżom koronowanych i niekoronowanych opryszków przyklaskiwała nauka niemiecka, szukając dla nich uzasadnień i wytłumaczeń. Nauka niemiecka uznała za swój święty obowiązek lokajować wszystkim Frycom, Wilusiom i Adolfom.

Z tego lokajstwa niemieckiej historii wobec politycznych bandytów zrodziła się legenda gocka. Na krótko przed wojną przypomniało się komuś z uczonych niemieckich, że kiedyś tam, półtora tysiąca lat temu, po obszarach między Łabą a Dnieprem szwendały się hordy Gotów rabując i tępiąc ludność miejscową. Otóż fakt ten ma uzasadniać „historyczne prawa" Niemiec do całej Polski i sporej części terenów rosyjskich.

Trudno odmówić temu pomysłowi oryginalności: czegoś podobnego istotnie jeszcze historycy żadnego innego narodu nie wymyślili. Jest jednak pewien szkopuł. Nie zostało mianowicie żadnych poważniejszych śladów gospodarki gockiej na tych terenach. Ludzie małoduszni gotowi więc przypuszczać, że zacni poprzednicy narodowych socjalistów grasowali po owych ziemiach jako koczujący rabusie.

Ale od czegóż jest (Lieb'Vaterland magst ruhig sein!) niemiecka nauka? Wytłumaczyła ona, że Gotowie tak gorliwie szerzyli kulturę wśród barbarzyńskich tubylców, że poniechali budowania jakiejś własnej cywilizacji na tych „pragermańskich" ziemiach. Zupełnie jak „nasz kochany" gubernator Frank. Tak gorliwie zajmował się krzewieniem kultury wśród „polskich barbarzyńców", że jako jedyne ślady kultury rdzennie germańskiej pozostały na naszych terenach „nowoczesne" urządzenia Majdanka, Treblinki, Oświęcimia oraz zgliszcza więzienia na Radogoszczu. Tak to bywa, jeśli ma się „misję kulturalną" do spełnienia!

4. ATLAS PROF. PUTZGERA

Ale cóż? Był sobie taki uniwersytecki niemiecki belfer Putzger, który zajmował się między innymi produkowaniem atlasów historycznych. Jest u niego mapka przedstawiająca sytuację polityczno-narodowościową w Niemczech w VIII w. po Chrystusie. Patrzymy na tę mapkę i oczom nie wierzymy. Na prawym brzegu Łaby Niemców ani na lekarstwo nie znajdziesz. Tuż przy ujściu Łaby, gdzie dzisiaj Hamburg, i dalej na północ, gdzie dzisiaj Szlezwig - Holsztyn, rozciągają się ziemie Obotrytów. Daleko poza lewy brzeg Łaby w jej biegu środkowym sięgają dzierżawy Milczan. Mi-

(Ciąg dalszy na str. 2-ej.)

PIEŚŃ STAROŻYTNA

na cześć Bolesława Krzywoustego

(z kroniki Gallusa)

Pieśń ta, jak twierdzi kronikarz Gallus, ułożona została przez nieznanego poetę niemieckiego po klęsce poniesionej przez cesarza Henryka na Psim Polu.

Bolesławie, Bolesławie! O chwalebny panie!
Jakże bacznie, jak gorliwie bronisz twoją
[ziemię!
Czy to we dnie, czy to w nocy, czy to we
[świtanie,
Twoje oko za nas czuwa i samo nie zdrzemie.
Gdy sądzimy, że cię marnie trupem już
[położym,
Ty nas dzierżysz jak w więzieniu w twej
[potężnej sile.
Taki wojak godzien rządzić całym światem
[bożym,
Który garstką umie zwalczyć nieprzyjaciół
[tyle.
Chociaż cesarz wszystkie wojska na ciebe
[uzbroi,
Ciebie jednak nie powstrzyma prawica
[niczyja.
Królowanie i cesarstwo takiemu przystoi,
Kto zastępy maluczkimi wielkie siły zbija.
Jako niegdyś z Pomorszczyzną, tak się z nam
[sprawi,
Naszą dumę upokorzy i zuchwalstwo skarci
I po wrogach pokonanych swój triumf
[odprawi,
I wypędzi nas z ojczyzny, bo jesteśmy warci.
On wojuje z poganami, jako niebios plaga,
A my walczym z chrześcijany, bo nam za nic
[wiara.
Stąd mu zawsze do zwycięstwa Pan Bóg
[dopomaga,
Na nas pomści się za zbrodnie i słusznie
[pokara.



OD REDAKCJI

Niniejszy numer „Wsi" poświęcony jest zagadnieniom związanym z odzyskaniem przez Państwo Polskie jego dawnych posiadłości na Śląsku, Pomorzu i Prusach Wschodnich. W chwili, gdy wracają po wiekach do Macierzy Wrocław, Opole, Racibórz, Głogów, Legnica, Szczecin, Kołobrzeg, Olsztyn – trzeba, żeby nie tylko ta radosna wieść dotarła do najodleglejszej wioski polskiej, ale trzeba także, byśmy jak najwięcej wiedzieli zarówno o ważności odzyskanych terenów, jak również o ich niezaprzeczalnej polskości. Nie wystarcza zwyciężyć wroga; zwycięstwo musi być utrwalone. Pierwszym zaś warunkiem jego utrwalenia jest znajomość zadań, jakie trzeba podjąć.

RYSZARD MATUSZEWSKI

OD ŁABY NAD WISŁĘ

Walka z niemcami o nasze ziemie zachodnie

I. POWRÓT.

Po siedmiuset latach, po wiekach błędów, które zdawały się być już nie do odrobienia, przychodzimy spowrotem na ziemię, odzieraną ze śladów polszczyzny, „gromadzącą jedynie prochy", dawnej słowiańskiej przeszłości.

Jak to się stało, żeśmy przez tyle lat ulegali na tych ziemiach systematycznemu wyniszczaniu? Gdzie leżało źródło naszej słabości?

II. ŹRÓDŁA SŁABOŚCI.

Pierwszym było rozbicie.

Dopóki narody słowiańskie nie utworzyły własnych państw, lecz walczyły jako oddzielne plemiona, musiały one ulegać Niemcom, stosującym starą rzymską zasadę, wygrywającym umiejętnie niechęć jednych plemion przeciw drugim. W ten sposób podbite zostały plemiona słowiańskie, mieszkające nad Łabą jeszcze przed powstaniem państwa czeskiego i polskiego. W ten sposób ulegać będzie później Niemcom Polska dlatego, że nie umiała zjednoczyć się z bratnimi słowiańskimi narodami dla obrony przeciwko wspólnemu wrogowi.

Drugim źródłem klęski było również rozbicie, ale inne. Rozbicie stanowe. To, które podzieliło Polskę na Polskę chłopów i Polskę panów. Jak do tego przyszło?

III. POLSKA PIERWSZYCH PIASTÓW.

Ze wszystkich okresów historii Polski tylko epoka pierwszych Piastów Chrobrego, Śmiałego i Krzywoustego wolna jest od błędów dziejowych w stosunku do Niemiec. Co kilkanaście lat wybucha nowa walka, ale nie cofamy się ani o krok. Odwagą, przebiegłością, mądrością polityczną bronimy się przeciwko najazdom. Sami atakujemy, łącząc się z innymi plemionami. Państwo pierwszych Piastów jest państwem pierwotnym, w którym nie rozmnożył się jeszcze system feudalny polegający na zależności jednych warstw od drugich, chłopów od szlachty.

Wszyscy obywatele, prócz garstki wojennych jeńców, są wolni i zależą bezpośrednio od księcia, który ma na widoku interes ogólny. Dlatego walka z wrogami jest zwycięska, opór skuteczny. Z chwilą śmierci Krzywoustego i podziału Polski na dzielnice obraz zmienia się.

IV. OSADNICTWO NIEMIECKIE.

Nastaje okres feudalizmu, polegający na powstaniu „drabiny społecznej": chłop zależny od pana, pan od księcia, książę od króla. W morzu małych interesów zatraca się jeden, główny, wspólny interes.

Rozwój gospodarczy Europy, trzebienie puszcz, rozwój rolnictwa wymaga zasiedlenia coraz gęściej ludnością obszarów, dotąd zaludnionych rzadko. Na zachodzie Europy rośnie bogactwo wskutek rozwijającego się zamorskiego handlu, przybywa ludności i fale jej ciągną na nasze ziemie. Zaczyna się okres wielkiej kolonizacji, na naszym terenie przeważnie niemieckiej. Czego nie dokonał oręż, to osiągnąć się udaje zapobiegliwemu koloniście. Dziesiątki tysięcy Niemców zaludniają ziemię polską.

V. OSADNICTWO A POLITYKA POLSKI SZLACHECKIEJ.

Ani wtedy ani później kolonizacja niemiecka nie byłaby w stanie zmniejszyć polskiego stanu posiadania, gdyby nie fałszywa polityka warstwy, która już wtedy zaczęła się tworzyć i która na długie wieki opanowała Polskę, biorąc w niej monopol na patriotyzm, na rządzenie krajem, na organizację krajowej gospodarki i kultury. Osadnictwo zachodnie nie oderwałoby nigdy od Polski Śląska ani Pomorza tak jak nie oderwało Poznania i Krakowa, mimo to, że w pewnych okresach napływ niemieckiego elementu do tych miast był bardzo silny. Tak, jak Polak jadący do Niemiec na roboty nie przyczynił się do spolszczenia Rzeszy, tak osadnik nie przekształciłby ziemi polskiej na niemiecką, gdybyśmy mieli silne świadome swoich interesów państwo polskie.

W czasie jednak, kiedy pierwsza fala kolonizacji niemieckiej ogarnęła nasz kraj, nie było nietylko nikogo, ktoby w imię osiadłej polskiej ludności stawiał przybyszom jakieś warunki osiedlenia się, lub zakreślał ich apetytom na naszą ziemię jakieś granice.

VI. PRZYWILEJE DLA NIEMCÓW.

W głowie pomieścić się nie chce fakt, o którym jednak mówi nam wyraźnie każdy podręcznik historii, że: napływ ludności niemieckiej do miast i na wieś polską witany był przez drobnych, udzielnych książąt piastowskiej epoki rozbicia dzielnicowego, jako dobrodziejstwo, i że przybysze osiedlali się w Polsce na specjalnie dogodnych dla nich prawach, pozwalających im bogacić się, budować piękne miasta, kosztem polskiej ludności wiejskiej, kosztem polskiego chłopa.

Od chwili wyklucia się polskiego możnowładztwa, będącego zalążkiem późniejszej Rzeczypospolitej szlacheckiej, polska idea państwowości przestaje przyświecać rządcom Polski, a jej miejsce zajmuje — GRUBO SZYTY, PRYWATNY INTERES.

Osadnik niemiecki był dla ówczesnego księcia, czy wojewody wygodniejszy, bo dawał mu udział w zyskach, bo za przywileje płacił księciu odpowiednie daniny, budował mu piękne grody, przyozdabiał mu dwór wspaniałościami średniowiecznego rzemiosła. Łatwiej jest WPROWADZIĆ OBCYCH SPECJALISTÓW, niż WYKSZTAŁCIĆ NOWE POKOLENIE WŁASNYCH. Krótkowzroczny władca ściągał do siebie Niemców, nie myśląc o przyszłości.

VII. ZDRADA PANÓW.

Już na początku XIV wieku liczni książęta piastowscy na Śląsku nie czują dostatecznie silnej więzi z Polską, która z trudem zjednoczona w tym czasie przez Łokietka i nękana walkami z zakonem krzyżackim i z niemieckim mieszczaństwem w Krakowie nie potrafi narzucić im swej władzy.

Jeszcze w 500 lat po tym cały lud w okolicach Lignicy i Wrocławia mówi po polsku, podczas gdy ostatni śląscy Piastowie używają już tylko niemieckiego języka.

W ciągu wieków XV i XVI Polska jest wielka i potężna, istnieje tysiąc okazji, żeby polski lud ze Śląska zjednoczyć z Macierzą, ale Polską rządzi już niepodzielnie szlachecki egoizm, który nie ma w odzyskaniu Śląska i zachodniego Pomorza żadnego interesu.

VIII. GERMANIZACJA I OPÓR CHŁOPA.

Zniemczenie się polskiego Śląska i Pomorza w ciągu wieków szło nie od dołu, lecz od góry, nie od chłopa, który trwał i był wierny, ale od książąt, możnowładców i szlachty. Zapominając o społecznych obowiązkach wobec swojego ludu, żądni jedynie łatwego wzbogacenia się przez związek z handlowymi miastami na zachodzie, książęta niemczą się pierwsi, biorąc za żony Niemki, otaczając się Niemcami i popierając ich. Za nimi idzie szlachta Śląska i tylko chłop przez długie, długie lata zostaje polski.

Niemcy samą akcją osiedleńczą nie wyplenili by z tych ziem polskości, dowodem tego fakt, że nie zdołali tego zrobić tak długo, jak długo do sił społecznych osadnictwa nie dołączyła się niemiecka akcja państwowa.

Dopiero przyłączenie Śląska w XVIII wieku do Prus (przed tym należał on do Austrii) i bezwzględna germanizacyjna polityka Fryderyka Wielkiego, Bismarcka i im podobnych poczyniły groźne wyrwy w polszczyźnie tych ziem, które dziś wracają do macierzy jako niemal obce, historyczną tylko legendą osnute, kołyski naszej przeszłości.

Kto za straty te ponosi odpowiedzialność, skąd miał czerpać polski chłop na Dolnym Śląsku wiedzę i kulturę polską, siły do wytrwania i wiarę w łączność z Polską, jeśli ta Polska o nim zapomniała, jeśli była obcą mu Polską szlachecką, Polską tych samych możnowładnych panków, którzy siedząc na zameczkach w Opolu, Brzegu, Świdnicy, Głogowie i Raciborzu sprzedali wolność i mowę ojczystą swych poddanych. Prosta jest na to odpowiedź.

I jeśli później w epoce słynnej akcji germanizacyjnej w poznańskim za czasów Bismarcka, tym, który akcji tej się opierał tym, który polskość poznańskiego i wschodniego Pomorza zachował, był chłop polski, podczas gdy polski szlachcic i arystokrata wygrywał osobistą stawkę obszernych majątków znajomościami u dworu lub w urzędach, to staje się to jasne i zrozumiałe. Bohaterem oporu na ziemiach zachodnich jest polski chłop Drzymała, który nie mogąc z powodu drakońskich praw wznieść domu, zbudował sobie kryty wóz, w którym mieszkał i pracował na rodzimej ziemi. Chłop polski będzie dziś bohaterem zwycięskiego marszu spowrotem na ziemie zachodnie. Tylko on ma do tego prawo moralne i właściwe kwalifikacje.

IX. KONSEKWENCJE.

Widzimy, że błędy te leżały w dwóch faktach: 1. w wadliwej strukturze społecznej państwa polskiego, w szlacheckim egoiźmie, swawoli i zaślepieniu, 2. w wadliwej linii politycznej Polski szlacheckiej, w odrzuceniu polityki pierwszych Piastów, a przejściu w imię obszarniczych szlacheckich interesów — do kolonizowania wielkich terenów na wschodzie, połączonej z uzależnieniem bratnich słowiańskich narodów i rezygnacją o troski, o los rodaków, nad którymi trwale i systematycznie rozciągała się czarna noc niewoli niemieckiej.

X. WNIOSKI NA PRZYSZŁOŚĆ.

Nie będzie trudności z rugowaniem Niemców, sami opuścili zagrabione obszary i nie powrócą na nie. Całą uwagę możemy dzięki temuześrodkować na pozytywnej stronie akcji osiedleńczej, na organizacji przyszłego osadnictwa, którego realizatorem będzie ten sam chłop polski, który na Dolnym Śląsku i zachodnim Pomorzu trwał najdłużej, który na Śląsku Górnym i na Mazurach dotrwał niejednokrotnie do dziś, stawiając bohatersko czoła zalewowi niemczyzny.

Nie damy, aby w nowej, chłopskiej, demokratycznej Polsce powtórzyły się dawne błędy. Nie pozwolimy, aby w gospodarce na terenach odzyskanych w sposób, o jakim nie marzyli nawet nasi najwięksi optymiści, brali znów udział ci, którzy będą chcieli z odwiecznym wrogiem paktować, nie chcemy ani spadkobierców szlachetczyzny, ani kombinatorów.

Chcemy gospodarzyć twardo na ziemi naszych przodków, dumni z tego, że właśnie naszemu pokoleniu udało się przezwyciężyć stulecia klęsk i porażek, że właśnie w naszej epoce sojusz narodów słowiańskich uwieńczony został powrotem Pomorza i Śląska do ich prastarej, piastowskiej Ojczyzny.

Wyciągamy wnioski z lekcji danej nam przez historię.

GOTOWIE i BARTEK ZWYCIĘZCA

(dokończenie ze str. 1-ej)

śnian, Łużyczan. Tam, gdzie dzisiaj znajdują się austriackie prowincje Styria i Karyntia, siedzą Słowianie kartuańscy — Słoweńcy. Nie wiem, czy Putzger nie był Żydem albo masonem, ale faktem jest, że jego atlasem posługiwano się w niemieckich szkołach średnich. Faktem jest, że na podstawie map sporządzonych przez niemieckiego uczonego przekonać się można, że sam ośrodek prusactwa — dawna marchia brandenburska — mieści się na ziemiach zrabowanych Słowianom.

5. „ONI TEŻ CHCĄ ŻYĆ"

Dokoła każdego faktu można rozsnuć całą sieć wymyślnego kłamstwa i adwokackich krętactw. Można bęcwałom z Hitlerjugend tłumaczyć, że to właśnie dowód germańskiej wyższości — owo wytępienie prawych właścicieli ziem połabskich. Można i tak. Ale fakt pozostaje faktem. I konsekwencje historyczne wynikają z faktów, a nie z interpretacyjnej blagi.

A konsekwencje te są zupełnie jasne: nie można pozwolić, by nas tępiono jak stado baranów. Jeżeli w pobliżu ludzkich osiedli znajdują się bagna malaryczne, osuszamy je, chociaż w ten sposób musimy zniszczyć roznoszące malarię komary. „Komar też chce żyć". Pewnie, ale trzeba spytać, czy obiektywnie ważniejsze jest życie ludzi, czy szkodliwych komarów. Podobnie ma się sprawa z germańską zarazą imperializmu.

Niemcy mają w swej historii nie tylko Fryców, Wilusiów i Adolfów, Niemcy mają też Ottona II' przyjaciela naszego Bolesława Chrobrego, mają Goethego i Schillera, mają tak wielkich uczonych, jak Planck, Schroedinger, Heisenberg. Dlaczego pozwolić się otumanić bandzie zbrodniczych wariatów? Każdy naród ma taki ustrój, na jaki zasługuje. Jeżeli Niemcy sprzeniewierzyli się swojej lepszej tradycji historycznej, a nawrócili do zaktualizowanej legendy o Gotach jako „pionierach kultury" (nauka niemiecka próbowała nawet wybielić Wandalów), to muszą ponieść konsekwencje własnych win i grzechów. Skoro Niemcy współcześni wrzeszczą, że „granice niemieckiej krwi sięgają po Rostów nad Donem", a jako dowód rzeczowy prawa własności do tych terenów przytaczają łupieżcze wyprawy Gotów, to my musimy robić wszystko, aby nowocześni Gotowie musieli siedzieć spokojnie w swoim Heimacie.

Likwidacja praktyczna owego „gotyzmu", wyrwania mu zębów i pazurów, to zabieg z tego samego zakresu, co tępienie jadowitych wężów, lub osuszanie malarycznych bagien.

6. BARTEK - ZWYCIĘZCA NA EMERYTURĘ!

Wracamy do dziedzictwa Chrobrego i Krzywoustego. Odbieramy rabusiom nasze mienie. Ale przy okazji otrzymujemy cenną naukę historyczną. Widzimy, jak Niemcy zaprzęgli nawet naukę w służbę swego obłąkańczego imperializmu. A co my im przeciwstawiliśmy? Czy nie ma racji Jan Lemański, kiedy w „Nowennie" pisze:

„Mielim het koło Pomorza
Przed wiekami łachę morza.
Było... Nie ma... Wola Boża!"

Oto tu leży sedno zagadnienia. Nie tylko Niemcy są winni. Ich sile naprzeciw wyszła nasza poczciwa ślamazarność. Braliśmy w skórę i narzekaliśmy, że to „niesprawiedliwie", a pociechą nam było, że „Pan Bóg jakoś to odwróci". Na straży naszych zachodnich granic nie może stanąć poczciwy Bartek - Zwycięzca, bohater - safanduła, równie uzdolniony do odnoszenia zwycięstw, jak do ich marnotrawienia.

Bartek - Zwycięzca — to nie wynalazek Sienkiewicza. To właśnie Bartek Zwycięzca latał pod Warnę, Wiedeń i Samosierrę wyciągać dla kogoś kasztany z ognia, to Bartek - Zwycięzca łoił Niemcom skórę na Psim Polu, pod Płowcami i pod Grunwaldem —i ten właśnie Bartek - Zwycięzca nigdy po zwycięstwie nie wiedział, co z tym fantem zrobić.

W nowej polskiej rzeczywistości nie ma miejsca dla niego. Albo raczej dla jego przypadkowego bohaterstwa „bez dogmatu". Bo jest coś w tym Bartku, do czego można się odwołać: jego głębokie poczucie sprawiedliwości i uczciwości, które znalazło tak dobitny wyraz w awanturze z niemieckim nauczycielem. To jest fundament, na którym powinniśmy zacząć budować, jeżeli z Bartka-Zwycięzcy chcemy wychować kogoś, kto zdolny będzie do stworzenia w zachodniej Europie kultury nie mającej nic wspólnego z „gockim" bandytyzmem politycznym i kulturalnym.

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI

POEZJA O CHŁOPIE WYCHODŹCY

Wszystko, co istnieje w literaturze naszej na temat chłopa-emigranta, począwszy od wierszy Lena..owicza, czy poematu Konopnickiej: „Pan Balcer w Brazylii“, poprzez nowelę i powieść, — (tragiczne „Z⁀ chlebem“ Sienkiewcza z ostatnich lat ubiegłego stulecia, czy Wiktora „Wierzby nad Sekwaną“ z czasów nam bliskich) aż po „Pamiętniki emigrantów“, zebrane i wydane przez Warszawski Instytut Gospodarstwa Społecznego — wszystko to dźwięczy najbardziej rozpaczliwym, najbardziej rozdzierającym tonem.

Jak zawsze literatura jest w tym wypadku odbiciem społecznego stanu rzeczy. Dwie główne fale naszej emigracji — w r. 1890 do Brazyli i w niepodległej już Polsce do Francji — to najciemniejszy okres w historii chłopa polskiego ostatniego stulecia. Wojna, ta „wielka niszczycielka proletariatu“ za cudze interesy, nie byłaby przecież klęską tak przygnębiającą, choć to na paradoks wygląda. Ale zawszeć w wojnie chłop krew przelewa dla kraju, i choć nie dla swoich, to może się tam kiedyś, pośrednio ta ofiara opłaci; tutaj na wychodźtwo szedł element najbardziej cenny, bezpowrotnie osłabiając nasz organizm, i to w okresach dla nas politycznie ciężkich, zagrażających wynarodowieniem. A i tak szedł na stracenie, jak wskazuje przerażająca statystyka śmiertelności rodzin emigranckich. Łączyło to się z torturą moralną, której wyrazem jest „Za chlebem“; przywiązanie do ziemi rodzimej, tęsknota za krajem była rodzajem choroby u tych ludzi, dosłownie wykorzenionych. Najmądrzejsi w kraju patrzyli na to bezsilnie, ale klęska emigracji związana była z kapitalistycznym ustrojem na świecie i z zacofaniem społecznym w ojczyźnie; jedynym ratunkiem mogło być obalenie systemu.

Odbiciem tych nastrojów jest „Maciek“ Lenartowicza, dziś już zapomniany utwór, do którego muzykę dorobił Moniuszko. Jeden z krytyków nazwał Maćka „Hiobem ludu polskiego“. Rozdzierający efekt tego wiersza płynie stąd, że napisany jest w niby skocznym rytmie mazurka... nie domyślamy się z początku, jakie są uczucia bohatera, który tak ochoczo zapędza towarzyszy przygnębionych do tańca... że przyśpiewka „oj, ta dana, oj, dana“ jest przyśpiewką rozpaczy.

Lenartowicz: „Maciek“:

„Hej, do tańca dziewuchy.
Grajże dudko Jaśkowa.
Cóżto, grajku? czyś ty głuchy,
Że tak siedzisz jakby sowa?

Ano żywo, do licha,
Cóż to wam się psydało.
Każden siedzi, każdy wzdycha...
Cy złe ludzi spętało!

Gdy tak Maciek ochoczy,
Każdy przetarł swe oczy,
A Jan stary z za stoła:
„Grajże, grajku“ zawoła.

Chwycił Józef za basy,
Żwawo smyczkiem potoczył,
Ognia dały obcasy,
Maciek w taniec wyskoczył.

„Oj, ta dana, oj, dana,
dołoż moja kochana.
Oj, ta dana, oj dana.
dołoż moja kochana.

Cóż to Jaśko tak smutnie?
wesołego niech utnie.
Bo ja na złość muzykom
śmieje się i wyksykom:
„Oj, ta dana, oj, dana,
Dołoż moja kochana.

Co mam nie być wesoły,
kiej mi zdechły dwa woły?
Niechaj zdychają sobie
przez to w polu nie robię,

jeno w karczmie tańcuję,
weselę się, raduję.
„Oj, ta dana, oj, dana,
dołoż moja kochana.
Oj ta dana, oj dana,
dołoż moja kochana.

Co mam nie być wesoły.
spaliły się stodoły?
Kłopot sobie nie zadam,
kędy zboże poskładam:

bo je grady złożyły,
pocięły i zmłóciły:
Oj, ta dana, ta dana,
dołoż moja kochana.

Co mam nie być wesoły:
Mój majątek dwa doły,
w onych dołach żona
z małym dzieckiem złożona.

Grajże dudko wesoło,
toć nikt na mnie nie woła,
nikt nie ceka stęskniony,
w mej chałupie spalonej.

Gdy tak spiewa ochotnie,
cóż to grajko tak potnie,
kropla z kropli przez oczy
z twarzy grajka się toczy;

Znać się zmachał od grania,
Skrzypki rzucił, podeptał,
otarł lice sukmaną
i coś mruczał i szeptał.

A dziewki się spłakały,
że skrzypki grać przestały.

„Bądźcie zdrowi, wy starzy,
niechaj Pan Bóg wam darzy.
A gdy skrzypków nie stało,
by się w karczmie hulało,
śpiewam sobie: oj dana, oj dana,
dołoż moja kochana...“

***

Nędzę wykorzystywał agent kolonizacyjny, który agitował ludzi do karczowania dżungli, w śmiercionośnych warunkach, dla cudzych interesów. Ofiarą tego nowoczesnego niewolnictwa padł Wawrzon Toporek i jego córka Marysia, bohaterowie „Za chlebem“. Ta nowela Sienkiewicza dobrze nam znana: jak Wawrzon z córką przyjeżdża do Nowego Jorku i w porcie napróżno czeka na obiecanego komisarza, z chłopską cierpliwością aż noc zapadnie; jak po tym wegetuje w barakach dla najuboższej ludności, aż doprowadzony do rozpaczy głodem i chorobą córki, namawia ją do samobójstwa: straszna scena, gdy dziewczyna czepia się przęseł mostu, a ojciec spycha jej rękę. Ocaleni przez szczęśliwy przypadek, — spotkany Polak ułatwia im wyjazd do dżungli — pracują w warunkach, gdzie ogień, powódź i febra zmiatają ludzi z powierzchni ziemi. Po śmierci ojca wpółobłąkana Marysia wraca do portu, z tęsknoty za Jaśkiem, który został w Lipińcach, żyje z jałmużny, aż umiera kiedyś na molo, z żalu i głodu.

„Hej, co za różnica. Oto w spokojnych Lipińcach Wawrzon był gospodarzem i urzędnikiem, posiadłość miał, szacunek ludzki, pewną łyżkę strawy każdego dnia; w niedzielę przed ołtarz ze świecą wychodził; a tu był ostatni między wszystkimi, był, jak pies przybłęda na cudzym podwórku, nieśmiały, drżący, skulony i zgłodniały. W początkowych dniach niedoli często wspomnienia mówiły: „Lepiej ci było w Lipińcach“. Sumienie krzyczało: Wawrzon, czemuś opuścił Lipińce?“ Czemu? Bo go Bóg opuścił. Niósłby chłop swój krzyż, cierpiałby, gdyby przed nim był gdzieś koniec onej drogi krzyżowej; wiedział jednak chłop, że każdy dzień będzie coraz sroższym dopustem, i każdego ranka coraz większą nędzę jego i dziewczyniną oświeci. Więc co? Ma li ukręcić powróz, zmówić pacierz i powiesić się? Chłop nie mruży oczu przed śmiercią, ale co się stanie z dziewczyną? Gdy o tym wszystkim myślał, to czuł, że go nie tylko Bóg opuścił, ale i rozum go opuszcza. Nie było żadnego światła w tej ciemności, którą przed sobą widział, a największego bólu nawet nazwać nie umiał.

Tym największym bólem była tęsknota za Lipińcami. Dręczyła go dniem i nocą, a dręczyła tym straszniej, że nie wiedział, co to jest, czego mu trzeba, do czego się w nim dusza chłopska rwie i wyje z męki: a jemu potrzeba było boru sosnowego, pól i chałup słomą krytych i tego wszystkiego, nad czym się szmat rodzinnego nieba zawiesza, a do czego jak serce przywrze, to się nie oderwie, a jak się oderwie, to się krwawi. Chłop czuł, że go coś jak w ziemię wgniata. Chwilami rad by był się porwać za włosy i głową tłuc o mur, albo rzucić się na ziemię, albo wyć, jak pies na łańcuchu, albo wołać niby w obłąkaniu — kogo? — sam nie wiedział“.

***

Że nowela Sienkiewicza nie była przesadą, świadczą wyjątki z „Pamiętników emigrantów“. Oto pisze jeden z osadników w Brazylii, emigrant z ziemi sandomierskiej:

„Codziennie przywożono nowe rodziny emigrantów. codziennie wynoszono z obozu po kilka trumien, miast kolonii rósł nowy cmentarz. Nim zdobył chłop polski ziemię i prawo osadnika, składał jej naprzód daninę z krwi własnej, istoty najdroższe, dla których szedł szukać ziemi, kładł jako kamień węgielny, cementowany łzami pod przyszłe osadnictwo polskie.

Szałasy się wyludniały, deski z nich szły na trumny. Po wymierających rodzicach, dzieci zabierali kabokle leśni na wychowanie... Ileż z nich się wychowało dzisiaj; nikt nie wie...

W jednym tygodniu rodzina moja zmniejszyła się z sześciu dusz do trzech. Ja dla sąsiada dzieci robiłem trumny, a sąsiad dla moich. Groby kopaliśmy razem.“

***

Ale emigracja ma także inną kartę. Ludwik Krzywicki, znakomity polski uczony — społecznik, powiada, że czytał „Pamiętniki emgrantów“ przejęty podziwem dla siłaczy-chłopów, i porównuje ich z Wyrwidębami i Waligórami. O tym bohaterstwie chłopskim, poświadczającym ich wysokie wartości społeczne jako pracowników i kolonizatorów, pisała Maria Konopnicka swój poemat: „Pan Balcer w Brazylii“:

„Z okrutną w puszczę lud rzucił się mocą,
Ciąć one bory stojące z prawieka.
Tylko te ręce, te serca dygocą,
Tylko ta dusza w siekierę ucieka.
Huczą topory dniem i huczą nocą...
Nie patrzy słońca i świtu nie czeka
Ta przesilona praca, co się zdało,
W pień, do korzenia puszcz zwali tę całą.

Lecz topór huczy, jak działo armatnie.
— Bij, pal — Odwiecznej drżą fortecy mury...
Co ostrze z jękiem ugodzi i zatnie,
To chłop odjęknie i spojrzy do góry...
Aż siły z siebie dobywszy ostatnie,
Rąbnie. Jak granat pień pękł. Lecą wióry
Błyskają, rażą, by drzazgi z kartacza...
Tak Mazur srogą bitwę z puszczą stacza.

***

Był to wspaniały i daremny wysiłek. Jest coś nad wyraz przygnębiającego w tym zrywie pracy, który kosztował tyle krwi polskiej *A OJCZYŹNIE NIC NIE PRZYNIÓSŁ.* Czuł to chłop-emigrant; oto co pisze jeden z nich:

„Chłopie polski. Ty wieczny wyznawco piastowskich cnót. czyżby twoim posłannictwem było zmaganie dziewiczych borów? Począwszy od nadodrzańskich przez mazurskie, litewskie, poleskie, przez Podkarpacie i Śląsk, okrążyłeś i zdobyłeś szerokim zasięgiem kotlinę Sarmacką dla kultury chleba: stworzyłeś wspaniałą ojcowiznę lechicką i teraz po tysiącleciu twej pracy dla ciebie brak w niej miejsca i chleba? Tam zostawiłeś twoją kądziel, z której przędłeś twą szarą nić przez wszystkie dni historii narodu polskiego. A teraz idziesz za oceany szukać nowego wątku dla twej przędzy...“

Zdanie to jest zarazem krytyką punktu widzenia Konopnickiej... To bohaterstwo Pana Balcera ma w sobie gorycz *DAREMNEJ* sławy. Dziś jednak z innym uczuciem czytamy te wiersze o chłopskiej mocy.

OKRES EMIGRACJI ZAMORSKIEJ NALEŻY ZAPEWNE DO BEZPOWROTNEJ PRZESZŁOŚCI, DZISIAJ, W DNIU CHŁOPSKIEGO ZWYCIĘSTWA.

Czeka chłopa kolonizacja, tak, ale o ile inna! To będzie radość zajmowania *NASZEJ* ziemi na zachodzie, to będzie wielki karczunek, dokonany na korzyść i na triumf całego narodu, całego państwa *NIEROZŁĄCZONEGO*, tym razem *CHŁOPSKIEGO* państwa! Nie brazylijska dżungla, ale nasza ziemia, do nas wracająca, naszą pracą włączona, bogacąca chłopa i ojczyznę.

Gdy mija na zawsze wspomnienie tego posępnego okresu chłopskiej historii, przypomnijmy wiersz Władysława Wolskiego, demokratycznego poety, który żył i pracował w okresie naszej pierwszej emigracji „amerykańskiej“.

„SOŁTYS“.

„Zawdy w miejscu żąć i młócić.
Czasem w karczmie się pokłócić,
marnić młody wiek,
Lepiej tak jak wy sołtysie,
hen za morze włóczyli się.
to też z was i człek“.

„Ano jużci człek bywały,
bo mi nieraz wychry grały
i huragan grzmiał,
Alem rychło, póki młody
wracał nazad do zagrody,
bom o ziemię dbał.“

„Oj sołtysie, jabym o to
morzem płynął też z ochotą,
hen na drugi ląd.
A otarlszy się po świecie,
toćbym innym okiem przecie
spojrzał na ten kąt.“

„Ano jeśli nie dla chleba,
to i co ci za potrzeba
Szukać obcych dróg.
ejże, bracie! Tu na roli
polepszenia szukaj doli
dop-może Bóg!!“

Z HISTORII ZIEM ZACHODNICH

Jak odpadł Śląsk?

Za czasów Mieszka I granice Polski oparły się już — po podbiciu Pomorza — o brzeg Bałtyku na północy, zaś o Karpaty na południu, sięgając Miśni na zachodzie, a grodów czerwieńskich na wschodzie. Śląsk w w tym układzie dzielnicowym odgrywał decydującą rolę jako przedmurze obronne całej Polski w wallce z najeźdźcą niemieckim. Te punkty zapalne w historii stosunków polsko-niemieckich odgrywały decydującą rolę: na północy Gdańsk a na południu Śląsk. Na te dwa punkty trwał nieustanny napór chciwego najeźdźcy. Jeden z tych najazdów, Henryka V w r. 1109 spotkał się z należytą odprawą króla Bolesława Krzywoustego i całej ludności Śląska. Nie powiodła się wyprawa cesarska. Lud śląski wraz z swym królem spuścił lanie dumnemu cesarzowi, a pole bitwy było tak zasłane trupami, że pozostało żerowiskiem psów. Biitwa na Psim Polu była zakończeniem kampanii cesarskiej, która rozbiła się o bohaterską obronę Głogowa. W walce tej wzięli liczny udział, jak poświadcza ówczesny kronikarz Gallus — zawzięci chłopi — owi „rustici mordates". Ten aktywny odruch ludu śląskiego w walce o niepodległość Polski, jego wytrwała partyzantka przeciwko regularnym oddziałom niemieckim dowodziły zaciętości i nieustępliwości w sprawach, gdzie ważyły się losy Polski — co więcej, dowodziły uświadomienia narodowego.

W blisko sześćdziesiąt lat później, po bitwie na Psiem-Polu, Niemcy zaczynają podbój Śląska zupełnie inną drogą, tym groźniejszą że przychodzili pod pozorem pomocy. W r. 1175 książę Bolesław Wysoki sprowadza pierwszych chłopów niemieckich i kolonizuje nimi ziemię nad Odrą. Patronował temu przedsięwzięciu jak zwykle kler niemiecki: zakonnicy Cystersi z klasztoru w Lubiążu nad Odrą. Na ich też prośbę zezwolił książę Bolesław na sprowadzenie osadników niemieckich i z góry przyznał im zwolnienie od ciężarów na rzecz państwa i od podległości publicznym sądom polskim. Cystersi motywowali sprowadzenie tych chłopów chęcią lepszego wyzyskania ziemi pod względem gospodarczym, gdyż mieli nadane obszary liczne, lecz słabo zaludnione. Te przywileje i ten typ sprowadzania osadników stały się wzorem dla dalszego pokojowego podbijania ziem śląskich przez Niemców. Ta fala emigracji chłopskiej, wyruszywszy z zachodu Niemiec z Niderlandów na wschód, dotarła w drugiej połowie 12 wieku do granic Śląska i znajdując tam dogodne dla siebie warunki, zaczęła wzrastać na siłach. Chłop niemiecki a nie rycerz — obszarnik czy też polityk zaczął ekspanzję na wschód zakończoną wyparciem stopniowym elementu rodzimego. Jak pisze prof. Zygm. Wojciechowski: „od końca wieku 12 jako główny problem w dziejach Polski należy traktować opuszczanie ziem zachodnich przez Polskę". Stał się tedy Śląsk niepostrzeżenie jakgdyby bramą wpadową dla cichej, pokojowej, ale tym niebezpiecznej ofenzywy niemczyzny na Polskę. Sprawiła to polityka książąt i rycerzy-obszarników, pragnących bez względu na cele państwowo-narodowe uzyskać z posiadłości swoich jak największe zyski materialne. I oto zamiast zastępów zbrojnego rycerstwa zaczęły Niemcy słać do Polski gromady swych chłopów i mieszczan na kulturalny i narodowy podbój krajów wschodnich, a główna fala tej „kolonizacji niemieckiej" wlała się przez Śląsk na dalsze ziemie polskie. Z niemieckich klasztorów na Śląsku szły konwenty niemieckich mnichów do Małopolski, Kujaw czy Wielkopolski, z miast i wsi śląskich podążali chłopi, sołtysi i kupcy niemieccy by „lokować na prawie niemieckim" wsie i miasta innych dzielnic Polski. Najbardziej pokrzywdzeni zostali przy tym owi bolesławokrzywoustowi „rustici mordates" — zawzięci chłopi, którzy opierając się o dawne prawa, poddani większym ciężarom publicznopaństwowym i sądownictwu pańskiemu, musieli podupaść gospodarczo, a tym samym osłabić swą siłę polonizacyjną, gdyż trudno było wytrzymać konkurencję z kolonistami niemieckimi, opierającymi się na łaskawych przywilejach wielkich panów. Najbardziej byli zadowoleni obszarnicy, którym kolonizacja przyniosła chwilowy dorobyt, a konsekwencje miały się okazać zgubnymi dopiero w parę wieków później.

Następcy Henryka Pobożnego, panujący każdy w swojej wydzielonej dzielnicy, w egoistycznych walkach o władzę i utrzymanie się na tronach książęcych sprowadzili pomoc niemiecką.

Reszty dokończyła „kolonizacja" niemiecka wsi i miast, która od wewnątrz rozsadziła wspólnotę z innymi dzielnicami Polski przez wywieranie nacisku na politykę zewnętrzną książąt śląskich. Na skutek egoizmu książątek i obszarników, popierających spory dzielnicowe trwające cały wiek, na początku 14 wieku Śląsk już nie jest jedną silną całością, a zlepkiem 17 maleńkich księstewek. Ciążenie niemieckiego osadnictwa ku macierzy niemieckiej wyraża się w udałych próbach podporządkowania Śląska cesarzom niemieckim i królom czeskim. Polityka wrogów polskości i jedności Śląska z macierzą polską, doprowadzają do tego, że książe wrocławski Bolesław Opolski, uznał się 5 kwietnia 1327 roku lennikiem króla Czech, zaś dnia następnego oddał mu Wrocław po wieki. Było to zwycięstwo elementu obcego, nad którym od lat pracowali kanonicy wrocławscy wespół z jego mieszczaństwem. Ta przewaga osadnictwa w decydowaniu o losach Śląska doprowadziła do zrzeczenia się całego Śląska na rzecz Czech i cesarstwa przez odbudowane królestwo polskie aktem ostatecznym wydanym w Wyszehradzie 23 maja 1372 roku przez króla polskiego, Ludwika Węgierskiego.

Tak więc żywioł niemiecki i polityka dzielnicowa książątek zamknęła drogi powrotu Śląska do Polski. Ale przez odpadnięcie tej dzielnicy w dziejach polskich dokonał się zasadniczy zwrot. Traktując ten problem łącznie z zagadnieniem wcześniejszej utraty Pomorza szczecińskiego i ziemi lubuskej (w widłach Odry i Warty), trzeba stwierdzić, że w ten sposób Polska utraciła ziemie najbardziej cywilizowane i jednocześnie z pomniejszonym kapitałem cywilizacyjnym podjęła się ciężkiego zadania poszerzania tej cywilizacji na wschodzie.

Dzięki polityce egoistycznej książąt i obszarnictwa polskiego na Śląsku, Polska utraciła zachodnie posterunki obronne przed najazdem niemieckim.

Z dziejów Pomorza

Zmagania polsko-niemieckie o Pomorze trwają tak długo, jak dawno trwa państwo polskie. Pierwszą znaną nam dokładniej kampanię wojenną o te ziemie prowadzi Mieszko I w latach 967—990. Kampania ta zakończyła się naszym zwycięstwem, a późniejsze niemieckie próby zagrabienia tych terytoriów zostały krwawo odparte przez Bolesława Chrobrego. Jak słaby był podówczas żywioł niemiecki nad Odrą świadczy o tym najlepiej fakt, że w wieku X i XI Niemcy nie próbują nawet zagarnąć tych ziem na własność, ale poprzestają na popieraniu wrogich wobec Polski miejscowych książąt słowiańskich. „Polityka, zaś ta dowodnie stwierdza, że Niemcy w polskich ziemiach nadodrzańskch widziały jedność geograficzno-historyczną i że starały się ją choćby pośrednio opanować". (Zygmunt Wojciechowski). [illegible]

Już wtedy jednak zaznacza się rozbieżność w zasadniczych poglądach politycznych pomiędzy Wielkopolską a Małopolską. Kolebką naszego państwa były ziemie Polan położone nad Wartą. Na tych ziemiach ukształtował się silny ustrój państwowy, o małym stosunkowo zróżnicowaniu społecznym, ze scentralizowaną w ręku monarchy władzą. Proces ten był zakończony na długo przed objęciem władzy przez Mieszka I. Małopolska natomiast, którą dopiero ten władca przyłączył ostatecznie do państwa Polan nadwarciańskich, poprzednio zależna politycznie od Czech, nie wytworzyła silnej władzy centralnej, kierowniczą zaś rolę odgrywały w niej rody możnowładców, którym Czesi musieli nadać poważne przywileje, by zyskać ich przychylność. Że przywileje te były przede wszystkim pisane na skórze innych warstw, o tym chyba nie trzeba mówić.

Małopolska pragnie rozrostu terytorialnego na wschód, gdyż to sprzyja zarówno rozwojowi fortun magnackich, jak również wzrostowi znaczenia politycznego klasy posiadającej ziemię. Jak widzimy konflikt ten jest już w zasadzie konfliktem społecznym, konfliktem między krajem zasadniczo chłopskim o silnej władzy centralnej i silnie rozwiniętym instynkcie plemiennym, a krajem rządzonym przez grupę wielmożów i podlegającym już od dłuższego czasu wpływom obcych kultur, a więc mniej spoistym narodowo.

Koncepcja t. zw. jagiellońska, koncepcja polityki wschodniej, była daleko wcześniejsza niż Jagiellonowie i o jej popularności wśród szlachty zadecydowało w pierwszym rzędzie to, że szła ona po linii zaspokojenia klasowych ambicji warstwy szlacheckiej i to zarówno zaspokojenia ambicji polityczno-społecznych jak i ekonomicznych.

Walka tych dwu koncepcji trwała stale. „W Bolesławowskiej epoce — pisze Smolka — jedynowładztwo Piastów umiało jeszcze strzec całości interesów państwa, nie dając jednak przesunąć punktu ciężkości z pierwotnego gniazda nad Wisłę. Ostatni z tych monarchów Bolesław Krzywousty, pół życia poświęciwszy podbojowi Pomorza całą swą potęgę skierował ku przygarnięciu zaodrzańskich Lechitów". W okresie rozbicia dzielnicowego koncepcje te podtrzymują książęta wielkopolscy Mieszko Stary, Przemysław II (zamordowany przez Niemców). Mieszko żeni jednego syna z córką księcia gdańskiego, drugiego z córką księcia Rugii. Ale te właśnie jego usiłowania, by trwać przy starej polityce Piastów, nie mniej niż jego próby wzmocnienia władzy centralnej doprowadzają do konfliktu między nim a szlachtą małopolską, konfliktu, który na nieszczęście dla Polski zakończył się klęską Mieszka.

Sytuację naszą pogarsza zdecydowanie osiedlenie się Krzyżaków w Prusach wschodnich. W 1308 r. zajmują oni podstępem Gdańsk, a wyciąwszy w pień całą niemal ludność polską i zdobywszy silny punkt oparcia na lewym brzegu Wisły, bez przerwy już współpracują z Brandemburgią nad oderwaniem od Polski i zniemczeniem całego wybrzeża Bałtyku od Królewca po Rugię. Przeniesienie stolicy z Gniezna do Krakowa sprawiło, że w okresie rozbicia dzielnicowego niesłychanie wzrosła rola możnowładców małopolskich. Oni to uniemożliwili zjednoczenie Polski Mieszkowi Staremu, oni to uzyskali wpływ na politykę Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Władysław zaprzątnięty sprawami wschodniej Małopolski nie zdoła dopomóc skutecznie Gdańskowi w 1308 r., a Kazimierz z tych samych powodów musi iść na ustępstwa wobec Krzyżaków w sprawie Pomorza i wobec Czechów w sprawie Śląska.

Orientacja wschodnia tak umacnia się za czasów jagiellońskich, że jej to w pierwszym rzędzie należy przypisać brak jasno określonej polityki w stosunku do spraw pomorskich, co uzewnętrznia się jaskrawo w niewykorzystaniu zwycięstw Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka nad Krzyżakami, jak również w połowicznym rozwiązaniu sprawy Prus Wschodnich po sekularyzacji Zakonu.

Pozostawienie Hohenzollernów jako książąt świeckich na dawnym terytorium krzyżackim było poważnym błędem politycznym, którego groźne dla nas skutki spotęgowało przyznanie elektorowi brandenburskiemu praw do tych ziem po wygaśnięciu linii Albrechta Hohenzollerna.

Ostateczny etap naszych klęsk na Pomorzu, klęsk politycznych a nie militarnych, a więc będących konsekwencją naszych błędów, a nie przewagi wroga, jest traktat welawsko-bydgoski z 1657 r., który uwalnia elektora brandenburskiego z podległości lennej jako władcę Prus Wschodnich.

Konsekwencje tych faktów uświadomiliśmy sobie dopiero w wyniku rozbiorów, które położyły ostatecznie kres marnotrawieniu sił narodu na awanturniczą politykę wschodnią. „Trzeba było dopiero cofania się polskości na ziemiach wschodnich dawnej Rzplitej, — mówi Z. Wojciechowski, — by zdać sobie sprawę, że walka z Prusami o los Polaków... jest w istocie walką o istnienie lub nieistnienie polskości."

J. BIEŻANEK

Kolonizacja ziem zachodnich

1. POLSKA JAKO KLASYCZNY KRAJ EMIGRACJI

Polska była krajem, z którego kierowały się w różne strony masowe ruchy emigracyjne. Ziemia nasza była rodzicielką rzesz wychodźczych, które zaludniały ongiś obszary dzikich pól naddnieprzańskich, ziemie litewskie i białoruskie, dostarczały w późniejszym już okresie emigrantów do Ameryki Północnej, Brazylii i Argentyny oraz tysiące robotników do fabryk Westfalii, Francji czy Belgii. Nie zatraciła Polska charakteru kraju typowo emigracyjnego w ostatnim okresie naszych dziejów Im bardziej zamykano drogę masom pragnącym emigrować, tym bardziej wzrastało przeludnienie w krajach emigracyjnych. Liczbę ludzi „gospodarczo zbędnych" na wsi polskiej obliczano w ostatnich latach przedwojennych na miliony. W okresie wojennym byliśmy świadkami swoistej emigracji: przymusowego zabierania na roboty do Niemiec. Wróg starał się ogołocić kraj ze wszelkich bogactw, a więc także i z rąk do pracy.

Przed nowym państwem stoi wśród wielu innych problemów i zagadnień także sprawa emigracji. Jeżeli problem ten nie rysuje się zbyt mocno już w chwiil obecnej jest to następstwem doraźnego ubytku ludności, spowodowanego działaniami wojennymi i barbarzyńskim wymordowaniem kilku milionów ludzi przez okupanta. Samo zagadnienie uniknięcia przeludnienia kraju nie należy bynajmniej do przeszłości; jest rzeczą mądrej i przewidującej polityki, by szukać rozwiązania tego problemu rychlej, niż przybierze on na ostrości, by rozstrzygać trudne zagadnienia nie wtedy dopiero, gdy będą palącymi, ale już wcześniej, gdy istnieją najdogodniejsze po temu warunki.

2. KIERUNKI EMIGRACJI

W dzisiejszej sytuacji politycznej nie może być różnicy zdań co do kierunku, w jakim winny emigrować masy z przeludnionych ziem polskich. Najkorzystniejszym rodzajem emigracji była zawsze kolonizacja czyli zaludnienie obszarów pozostających pod zwierzchnictwem państwa, z którego emigranci pochodzą. Największe stąd płyną korzyści i dla emigrantów, którzy są zabezpieczeni przed złym traktowaniem ze strony obcego państwa, i dla samego państwa — które nie traci swych obywateli.

Nie mieliśmy dotąd obszarów, na które możnaby wysyłać nadmiar ludności. Obecnie otwiera się przed nami możliwość przesunięcia paru milionów ludzi na odzyskane ziemie zachodnie. Nadeszła chwila do kolonizacji tych ziem i zaludnienia

(Ciąg dalszy na str. 6-ej)

KAZIMIERZ STĘPNIAK

SENS POWROTU

1. Jak to było kiedyś...

Rozpoczyna się u nas masowa wędrówka setek tysięcy ludzi z ich dawnych osiedli na nowe miejsca zamieszkania, przypominająca okres kolonizacji środkowych i zachodnich obszarów Stanów Zjednoczonych po zwycięskiej wojnie z Anglią. Wtedy również wyruszyły ze swoich siedzib setki tysięcy osadników, by na „Dzikim Zachodzie" szukać dla siebie lepszych warunków egzystencji. Te rzesze chłopów, rzemieślników, drobnych przedsiębiorców zdobyły dla Stanów Zjednoczonych olbrzymie obszary, rozciągające się od rzeki Ohio i Mississipi po Ocean Spokojny. Kraj puszcz i stepów przemienił się w ciągu kilkudziesięciu lat w bogatą, uprzemysłowioną, nowocześnie zagospodarowaną krainę.

Ci chłopscy i drobnomieszczańscy koloniści, jakże niepodobni są do hiszpańskich rycerzy — awanturników, zdobywców Peru i Meksyku. Zbudowali oni państwo o wiele potężniejsze, niż kolonialne imperium hiszpańskie. Nie przychodzili oni bowiem tylko p a n o w a ć nad zdobytymi terenami. Osiadali oni na zdobytej ziemi, aby p r a c o w a ć na niej. Owocem kolonizacji szlachecko-rycerskiej były tylko zamki obronne i olbrzymie magnackie latyfundia, utrzymywane jedynie pracą tysięcy niewolników. Kolonizacja ludowa zmieniła gruntownie opanowany przez siebie kraj, wydobyła z niego wszystkie możliwości gospodarcze, uczyniła go szczęśliwą ojczyzną milionów.

Kolonizacja, którą podejmujemy my na terenach wyzwolonych, jest również kolonizacją ludową.

Ma ona przed sobą możliwości nie mniej bogate niż kolonizacja amerykańska, ale ma i swoje odrębne cechy, których tamta nie posiadała. Ażeby zorientować się lepiej w podobieństwach i różnicach między owymi dwoma wielkimi ruchami masowymi, rozważmy przede wszystkim faktyczny stan rzeczy u nas w chwili obecnej.

2. Zdobyte czy odzyskane?

Do polski wracają trzy krainy zagrabione jej niegdyś przez Niemców: Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie. Narzuca się tu pytanie, czy wolno użyć słowa: **powracają?**

Śląska zrzekła się Polska w 1372 r.; Prusy Wschodnie były naszą ziemią lenną, ale posiadały stale autonomię aż do nieszczęsnego traktatu welowsko-bydgoskiego, który połączył je w jeden organizm państwowy z resztą posiadłości Hohenzollernów na Pomorzu (z wyjątkiem rejonu gdańskiego oraz Kaszub) nie udało się nam nigdy usadowić na dłuższy czas. Należy zwrócić jednak uwagę na tę *okoliczność*, że idea państwa **narodowego** rozwinęła się i utrwaliła dopiero w 19-tym stuleciu. Dawne państwo było własnością panującego, co powodowało, że kierunek polityki bieżącej wyznaczał częściej interes dynastyczny rodziny królewskiej, niż narodowa racja stanu.

Dlatego też nie argumenty historyczno-prawnicze, ale geograficzno-ekonomiczne i narodowościowo-językowe będą dla nas decydujące. Wymowa zaś tych ostatnich jest najzupełniej jasna: urzędowy niemiecki spis ludności z 1925 r. stwierdza następujący procent ludności polskiej w poszczególnych powiatach Śląska: Koźle 64%, Opole 74%, Dobrodzin 70%, Wielkie Strzelce 78%, Bytom 73%. W Prusach Wschodnich 4 powiaty południowe mają 70–80% ludności polskiej, ogólna zaś ilość Polaków na tych terenach wynosi ok. 350.000. Jeżeli chodzi o Pomorze Zach., które przed 1939 r. nie należało do Polski, to liczba Polaków nie przekracza tam 20.000. Należy jednak uwzględnić tę okoliczność, że rolnictwo na tym terenie, zupełnie pozbawionym przemysłu, oparte było wyłącznie niemal na pracy sezonowych robotników rolnych z Polski. Pomorze niemieckie pasożytowało na pracy polskiego chłopa. Świadczy to najlepiej, że nie tylko geograficznie ale i ekonomicznie jest ono częścią Polski. Zanik zaś języka polskiego na tym terenie jest wynikiem osiem stuleci trwającej akcji germanizacyjnej.

Również sytuacja gospodarcza i stan zaludnienia w Prusach Wsch., geograficznie odsuniętych daleko od Rzeszy, świadczą o tym, że ich przynależność do Niemiec jest jaskrawym nonsensem. Prusy są dla Niemiec prowincją gospodarczo deficytową. Stale trwał tam odpływ ludności niemieckiej do Rzeszy, który doprowadził do tego, że w niektórych powiatach Prus gęstość zaludnienia wynosi zaledwie 33 mieszkańców na 1 km² (w Polsce 83 mieszkańców ców na 1 km²).

Wszystkie te trzy prowincje były główną ostoją niemieckiej reakcji społecznej. Świadczy o tym najlepiej stan posiadania ziemi. W Prusach Wsch. 60% ziemi ornej było skupione w ręku obszarników. Tak samo wygląda sytuacja na Pomorzu, gdzie np. w powiecie lęborskim 70% ziemi należy do dworów. Na Górnym Śląsku czwarta część ziemi jest własnością siedmiu zaledwie rodzin magnackich.

Te wybitne niezdrowe i nienormalne stosunki gospodarcze, zdumiewająco niska, jak na kraj zasadniczo przeludniony, jakim są Niemcy, gęstość zaludnienia, oraz wielka liczba elementu polskiego, stale na tych terenach osiadłego, jak również stała polska emigracja sezonowa, będąca czynnikiem niezbędnym dla utrzymania rentowności miejscowych gospodarstw rolnych — wszystko to świadczy najlepiej, że związek tych ziem z Niemcami jest najzupełniej sztuczny i uzasadniony jedynie względami militarystycznej polityki pruskiego imperializmu.

3. Chłopska ofensywa.

Nemcy nie mogli zahamować stałego odpływu ludności ze swoich wschodnich prowincji rolniczych, a nawet uprzemysłowionego Śląska. Kiedy po kampanii wrześniowej usiłowali umocnić się w t. zw. Warthegau, to zmuszeni byli do kolonizowania tych obszarów elementem niemieckim ściąganym z Wołynia, Ukrainy, Litwy, Kurlandii, Estonii. „Drang nach Osten" — to była ideologia niemieckich gór społecznych: junkrów, oficerów sztabu i polityków ze szkoły Bismarka, wśród szerokich rzesz trzeba ją było hodować sztucznie, stale podniecać, wmuszać i wmawiać bezustannie w społeczeństwo.

A jak przedstawia się sytuacja u nas? Jeszcze trwały walki w Poznaniu, jeszcze front niemiecki trzymał się na prawym brzegu Odry, a już meldowano powrót przeszło 70% wysiedlonych przez okupanta Polaków z poznańskiego na ich dawne miejsca zamieszkania. Równocześnie ruszyły masy chłopskie z całej Polski. Z lubelskiego wywędrowało na zachód 3.000 osób, z krakowskiego 5.000, z kieleckiego 650 rodzin. Powiatowe zarządy Samopomocy Chłopskiej są zasypywane podaniami w sprawie wyjazdu.

Mimo niesłychanie ciężkich warunków transportowych, mimo wszystkich trudności związanych z sytuacją wojenną ruch kolonizacyjny szerzy się coraz bardziej. Państwo nie tylko nie potrzebuje go propagować i sztucznie podniecać, ale raczej musi wkładać dużo wysiłku w opanowanie go i nadanie mu planowego charakteru.

A to nagłe, żywiołowe odżycie polskości na terenach wyzwolonych? Znowu nie tylko nie musimy jak Niemcy drogą represji policyjnych i nacisku ekonomicznego „zjednywać" sobie ludność, ale raczej musimy przeprowadzić ścisłą segregację wśród rzesz deklarujących manifestacyjnie swą polskość, by uniknąć przedostawania się do naszego społeczeństwa elementów niepożądanych.

4. Takiej kolonizacji jeszcze nie było!

Samo zestawienie faktów podane w dwu poprzednich ustępach artykułu świadczy, że mamy do czynienia ze zdarzeniem zupełnie nowym w historii.

Naród, w najpełniejszym tego słowa pojęciu naród: a więc masy ludowe, obejmuje w posiadanie odzyskane terytoria. Równocześnie ten ruch masowy idzie po linii zamierzeń rządu i państwowej racji stanu. Nie tylko chłopi zdobywają dla siebie ziemię, a robotnicy i rzemieślnicy warsztaty pracy. Nie! To **naród polski i państwo polskie** obejmują we władanie swoje ziemie i czynnie stwierdzają ich niewątpliwą polskość. Napływowy element niemiecki usunął się z tych terenów. Niespełna 300.000 Indian toczyło prawie cały wiek wojnę ze Stanami Zjednoczonymi o swoje ziemie i nie raz nawet odnosili czerwonoskórzy zwycięstwa. Bili się po bohatersku, ponieważ mieli tę pewność, że bronią swojej ojczyzny przed nieuzasadnioną napaścią. Koloniści niemieccy czmychnęli z naszych terenów, jak złodziej, który porzuca swój łup i bierze nogi za pas na widok policjanta. Masowa ucieczka Niemców i masowy samorzutny napływ ludności polskiej na odzyskane tereny świadczą o tym, kto czuje się gospodarzem na tej ziemi.

Kolonizacja polska nie ma więc nic wspólnego ze zdobywaniem obcych terytoriów i wypieraniem z nich ludności tubylczej, ale jest na wielką skalę zakrojoną narodowo-państwową akcją o d z y s k i w a n i a s w o j e g o m i e n i a.

Przypomnijmy sobie, jak wyglądała kolonizacja niemiecka w Wielkopolsce za czasów Bismarka i Hakaty. Była ona prowadzona przez czynniki państwowe i popierana przez niemieckie ziemiaństwo. Osadników werbowano z trudem, pomimo, że władze niemieckie udzielały im jak najdalej posuniętej pomocy pod każdym względem: brały na siebie sprawę transportu, przydzielały urządzone już gospodarstwa, wspierały przybyszów finansowo. Niemiecki ruch osiedleńczy mimo niesłychanie energicznej propagandy, mimo łożenia na jego poparcie olbrzymich sum, nigdy nie przybrał charakteru masowego, zawsze był czymś sztucznym i mogącym się rozwijać tylko pod bezustanną opieką państwa. U nas mamy do czynienia z ruchem masowym, z ruchem od dołu, który ujawnił się samorzutnie chociaż poszedł po linii życzeń rządu, to jednak wyprzedził urzędowo podane do wiadomości decyzje w tej sprawie.

Ta masowość i spontaniczność ruchu kolonizacyjnego przypomina raczej akcję osadniczą w Stanach Zjednoczonych, niż kolonizację hakatystów. Ale są i tu poważne różnice. Ruch osadniczy w Stanach wywołany został ciężką sytuacją ekonomiczną i przeludnieniem wschodnich połaci kraju. Ciężkie warunki zmusiły ludność do wędrówki na zachód. Ruch ten nie miał charakteru akcji zorganizowanej i jednolitej. Każdy wędrował właściwie na własną rękę, a jeżeli już tam, na Zachodzie, powstały takie czy inne zrzeszenia osadników, to do ich stwarzania zmuszały ciężkie warunki bytu i potrzeba wspólnej obrony przed Indianami. Osadnikami nie kierowała **żadna idea polityczna, żadna ogólniejsza myśl.** Chcieli oni po prostu zdobyć takie warsztaty pracy, które dałyby im możność dorobienia się w krótkim czasie fortuny. Idea państwowa, świadomość obywatelsko-społeczna obudziła się w tej szarej masie zdobywców chleba powszedniego i dolarów bardzo późno i to dopiero w wyniku ponownego nawiązania kontaktu ze stanami wschodnimi, które były właściwym ogniskiem amerykańskim. Została osadnikom niejako zaszczepiona z zewnątrz, gdy tereny przez nich skolonizowane były już ekonomicznie nasycone i gdy, w związku ze złagodzeniem tempa pracy i zmniejszeniem się zdobywczego wysiłku, zaczęły się budzić zainteresowania umysłowe, gdy zaczęto sobie przypominać, „że nie samym chlebem człowiek żyje".

Nasza kolonizacja różni się od amerykańskiej tym, że chociaż wskutek zniszczeń wojennych odbywa się w warunkach niemal równie prymitywnych jak tamta, jest **planowana i poddana jednolitemu kierownictwu.** Sprawia to, że nawet ci, którzy wędrują na zachód tylko z chęci zysku, zostają wciągnięci w całość akcji państwowej, zostają tej akcji podporządkowani i siłą rzeczy muszą działać w jej ramach. Polski ruch osadniczy nie jest czymś przypadkowym i bezładnym, **posiada on określoną ideę narodową, państwową i społeczną.** Jest on **przywróceniem chłopsko-robotniczej** Polsce jej mienia **strwonionego przez Polskę szlachecka.** Jest on budowaniem na naszej zachodniej granicy bastionu z najwartościowszego pod względem narodowym i państwowym elementu ludowego. Jest on dalszym ciągiem akcji reformy rolnej, która oddała ziemię w całej Polsce prawowitym właścicielom, i dzisiaj tak walnie przyczynia się do odrodzenia polskości, na terenach, które dotąd były ziemią obiecaną pruskiego obszarnika.

L. BARTELSKI

Marsz na zachód!

Łuki ziemi były kute tententem armat,
drużyna wybiegła do ataku: naprzód!
Lśnił las: bagnetami czy gałęziami szumiał?
w wybuchu granatu pękł utajony rapsod.

Inaczej dzisiaj słońce mierzyć,
nie wybiegniemy ku niemu z motyką, lecz traktorami,
Plączą się, plączą kroki maszerujących żołnierzy
z ciągnącymi na Zachód chłopskimi wozami

Twardy krok i nieustępliwy,
twarda ziemia pomorska pokryta lejami,
zdala podbiega morze, wiatr miesza końskie grzywy
z wracającymi w noc wiatrakami.

Przewiążcie nam oczy zielenią,
otulcie nasze uszy w ciszę,
bagnety niech w radła odmienią
żołnierzom — chłopi towarzysze.

Czołg pod górę wolno się wspina i natęża,
jak koń do orki wzwyczajony,
pancerny idzie naprzód sprzężaj
przeorać pruskie zagony.

I na Zachód uparcie i ufnie
bataliony idą chłopów i żołnierzy,
ziemia przed nimi rozpryska się w przestrzeń,
którą pocisk nakreślił i odmierzył.

Dniem, nocą, dniem, piechotą, czy wozem,
lemiesze srebrną połyskują blachą.
Idą, ciągną i giną na stokach horyzontu
okrzykami: na Zachód, na Zachód!

L. BARTELSKI

TRZY NAGRODY

Odznaczenie pisarzy chłopskiego pochodzenia

W komunikacie Ministerstwa Kultury i Sztuki o nagrodach literackich, przyznanych w 1944 r. napotykamy na trzy chłopskie nazwiska. Nagrodzony został Julian Przyboś za tom wierszy „Póki my żyjemy!" (Lublin 1944) oraz m. in. dwaj poeci Stanisław Nędza Kubiniec i Edmund Osmańczyk za całokształt dotychczasowej twórczości literackiej.

Ale nie tylko pochodzenie łączy te trzy nazwiska. Temat, który wszyscy poruszają — to odpowiedzialność za los Polski.

„Jak Piast pradziadek, co u wrót stodoły,
Zaprosił na miód chłopy i janioły.
A kiedy Miemiec sel z ogniem w ten strone.
Wzion miec do reki — na głowe korone.
I stąd sie sława tym polom wywiła...
A choć był ino chłop... nie cieżyła".
(„Legenda Tatr")

Stanisław Nedza Kubiniec jest talentem samorodnym. Ur. w 1896, w Kościelisku pod Zakopanem, syn gospodarza, sam gospodarzy na kilkumorgowym gospodarstwie, dużo czyta, ma biblioteke liczącą 2.000 tomów, bierze udział w życiu politycznym Stronnictwa Ludowego. Poza tym pracował w samorządzie powiatowym i był sekretarzem gminnym swojej wsi. W r. 1936 nakładem Ogniska Związku Podhalan w Kościelisku ukazał się zbiór jego wierszy, p. t. „Na nową perć" (str. 71). W wierszach swoich pozostaje zawsze chłopem, mimo iż nie obce mu są szersze sprawy narodowe, czego dowodzi wyżej przytoczony wiersz.

Natomiast na osiągnięciach Edmunda Osmańczyka i Juliana Przybosia widzimy przykład budowania kultury polskiej przez synów wsi. Julian Przyboś ur. w 1901 r. we wsi Gwoźnica jest najwybitnejszym polskim poetą. W ostatnich drukowanych w „Odrodzeniu" wierszach daje nam rodowód swej poetyckości:

„Ziemia, ornie pojeta,
aż tak idąc, aby tylko przekraczać widnokrąg —
Urodzony do pługa — z nadmiaru Ziemi zostałem
poetą.

Ziemi kłaniam się niebem.

Chłopa mojej sprawy
tak pojąwszy człowieka od rąk siewnych do rąk,
że dopiero sumując z sobą i — z tobą siebie,
liczę w rytmie serca powstające masy —

Wywieram ze słów swoją władzę: zachwyt.
Znajduję miarę, jej srebrny odlew: masyw".

Te wiersze nawiązują do dzisiejszych przemian. Nowe warunki pracy, Reforma Rolna dająca możność chłopu oparcia się finansowego w stopniu silniejszym niż było, a nade wszystko chłopska więź — Związek Samopomocy Chłopskiej, niosący kulturę podsuwają myśl, że za parę lat kultura polska zapełni się wieloma nazwiskami Kubińców, Przybosiów czy Osmańczyków. Jeżeli dzisiaj udział synów chłopskich w kulturze polskiej jest aż tak silny, przemiany gospodarcze muszą jeszcze ten pęd do budowania kultury zwiększyć. Pisarstwo ludowe rozwinie się w kręgu prac pozaliterackich — gospodarczych, społecznych, oświatowych jakie wieś realizować i podejmować będzie. Te słowa słusznie napisał w nr. 2 „Wsi" K. Stępniak, wskazując jednocześnie na możliwości rozwojowe i kierunki piśmiennictwa ludowego. Pięknie powiedział Przyboś: „urodzony do pługa — z nadmaru Ziemi zostałem poeta". W określeniu tym zawarł właśnie sens dzisiejszego piśmiennictwa i całej kultury chłopskiej. Za dużo jest ziemi w życiu chłopa, aby ją tylko uprawiać. Ten nadmiar zmusza do szukania czegoś więcej poza obróbką ziemi. Wtedy rodzi się poezja ludowa, która jest próbą wyjścia poza codzienność życia chłopskiego, ale w ramach jego zagadnień.

Edmund Osmańczyk jest Polakiem z Opolskiego, b. obywatel Rzeszy. W 1937 ukazał się jego tomik wierszy p. t. „Wolność jest słoneczna". Autor przebywał w Berlinie i kiedy przed wrześniem 39 r. został powołany do Wehrmachtu, zdezerterował i uciekł do Polski. Pisze on w nr. 16 „Odrodzenia" aktualne słowa:

„Iluż tych Polaków na Opolszczyźnie? Milion. Cały milion". I kreśli walkę Śląska: „Od Szczecina po Zgorzelec na wschód bił taran pruski i miażdżył. Zdobywał wyjściowe pole dla czołgów przeznaczonych na Wolgę i Ural, Kubań i Terek. Ugniatał ziemię starannie na lotniskowiec Germanii pracej na Wschód. Wiekami rozdzierano trzystukilometrową gardziel granicy Odry i Nissy łużyckiej na dwutysięczną granicę ataku z 39 r." Mimowoli rodzi się pytanie: kto oparł się temu atakowi? Odpowiedź krótka: polski chłop na Śląsku, który nie tylko że walczył w defensywie, ale także przeszedł do ofensywy kulturalnej wierszami Osmańczyków, Kaniów, Odrzańskich, Ciołków czy Górników.

Wyróżnienie słuszne twórczości poetów chłopskich ma siłę społecznej doniosłości. Dowodzi, że przyszła polska kultura widzi swe oparcie w chłopie.

Kolonizacja ziem zachodnich

(Dokończenie ze str. 4-ej)

ich przy pomocy wyłącznie polskiego żywiołu osadniczego. Czas wymaga pośpiechu. Ziemie zachodnie są w dużej mierze bezludne, bo porzuciła je ludność niemiecka w panicznej ucieczce przed wymiarem sprawiedliwości za dokonane na narodach słowiańskich zbrodnie. Szybkie i energiczne skolonizowanie tych ziem — pod względem narodowym i politycznym stworzy wał obronny z rdzennej polskiej ludności nad Odrą, tuż na granicy Saksonii i Brandenburgii, pod względem gospodarczym — przysporzy miliony gospodarstw rolnych, uruchomi tysiące ośrodków produkcji przemysłowej na nowoodzyskanych terenach, pozwoli na zdrowe kształtowanie się warunków ludnościowych i społecznych na terenie całego kraju.

3. ORGANIZACJA RUCHU LUDNOŚCIOWEGO NA ZACHÓD

Nie jest rzeczą bynajmniej obojętną, kto ma pójść na zachód i w jaki sposób ma się odbywać osadzanie elementu polskiego na ziemiach zachodnich. Nasamprzód nasunąć się może pytanie, czy emigracja ma mieć charakter indywidualny i spontaniczny, czy winna być akcją planową, racjonalnie przemyślaną i z całą konsekwencją wykonaną. Emigracja indywidualna zdaje się lepiej odpowiadać psychice społeczeństwa i być ruchem po najmniejszej linii oporu; jesteśmy, jako naród indywidualistów skłonni do osobistego ryzyka, słabo uzdolnieni do działania zbiorowego. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by ten typ emigracji był z punktu widzenia ogólnego najkorzystniejszy, nawet gdyby miał być technicznie najłatwiejszym do przeprowadzenia. Przejawy „dzikiej" emigracji na zachód obserwujemy już dzisiaj w podróżach na „szaber". Naturalną tendencją rozwojową ruchów emigracyjnych już w okresie przedwojennym było organizowanie ich, uczynienie potoków emigracyjnych nie tylko rwącymi i łamiącymi wszelkie przeszkody i opory, ale także użyźniającymi łany nadbrzeżne. Punktem wyjścia przy ocenie wszelkich poczynań winny stać się stosunki na ziemiach zachodnich, pomyślne ich kształtowanie się zarówno ze względów gospodarczych jak i narodowościowych, zjednanie tamtejszych Polaków dla usilnej pracy w nowej rzeczywistości. Sprawa, jakkolwiek jest pilna, wymaga gruntownego przepracowania i przygotowania. Należałoby ustalić pewien typ zespołu emigracyjnego, któryby zajął określony rejon gospodarczy na ziemiach zachodnich. Takim rejonem dla obszarów rolnych winno być kilkanaście, a nawet więcej wsi, obszarów dworskich i przysiółków wraz z miasteczkiem czy osadą. Do rejonu takiego należałoby skierować określoną ilość grup rolników oraz pewne grupy rzemieślnicze, kilkunastu czy więcej inteligentów (lekarze, dentyści, nauczyciele, księża) i uwzględnić winno się element miejscowy polski bądź zniemczony, co do którego spodziewać się jednak można, że wróci do polskości. Pas pograniczny winien być skolonizowany przy pomocy wyłącznie polskiego elementu. Werbowanie grup odbywać się winno na przeludnionych ziemiach z uwzględnieniem więzi terytorialnej i społecznej. Można przyjąć regułę, że powiat dostarcza dwóch czy więcej zespołów emigracyjnych w zależności od liczby emigrantów (np. powiat tarnowski kolonizuje dwa czy trzy rejony w powiecie wrocławskim); poszczególne gminy czy wsie dają emigrantów dla kolonizacji określonych gmin na poszczególnych obszarach. Emigranci wyjeżdżają grupą, zorganizowani, zdolni odrazu stworzyć spółdzielnię, placówkę samopomocy i inne; wyższość tego typu emigracji przejawi się już na początku, kiedy łatwiej da sobie radę ze zbiorową uprawą roli po parcelacji grupa ludzi zżytych ze sobą, zorganizowanych, niż ludzi doraźnie zebranych. Grupa zwarta nada nowe piętno życiu na nowych obszarach, wystąpi jako pewna całość wobec elementu tamtejszego, ujmie odrazu warsztaty produkcyjne pod swój zarząd, pozwoli na żywy kontakt i wymianę ludzi w dalszych obszarach między starą siedzibą a nowymi osiedlami, uniemożliwi a co najmniej utrudni grasowanie wszelkiego rodzaju spekulantom i oszustom, ułatwi opiekę ze strony władz administracyjnych i organizacji społecznych.

Już obecnie do akcji osiedleńczej na roli w pierszym rzędzie winny być wykorzystane osoby, które były na robotach rolnych w Niemczech. Znajomość obróbki roli według systemu niemieckiego, konieczność pewnego wynagrodzenia tych osób za odrabianie pańszczyzny na rzecz okupanta — czyni z nich najbardziej odpowiedni materiał na osadników zarówno ze względów gospodarczych jak i moralnych. Powracający w przyszłości z Niemiec robotnicy rolni winni być, w zasadzie wszyscy obdzieleni ziemią i skierowani właśnie na ziemie zachodnie.

Podobnie jak w zakresie rolnictwa winno się rozplanować akcję osiedleńczą w miastach i osiedlach fabrycznych. Punktem wyjścia może być jako rejon gospodarczy fabryka bądź też zespół zakładów pracy. Uwzględnić należy w pewnym sensie warunki gospodarcze i ludnościowe rejonu, który mamy zasiedlić: dobór emigrantów i ich rozmieszczenie winny się odbywać według ściśle sformułowanego planu zorganizowania takiego zespołu, jaki pragniemy utworzyć na danym terenie zarówno ze względów gospodarczych jak i społecznych czy narodowościowych.

W ślad za akcją emigracyjną winna pójść wytężona praca organizacyjna i kulturalna. Ziemie zachodnie z miejsca muszą mieć charakter polski, nie tylko przez to, że są odwiecznie polskimi, nie nawet, że będą na nich mieszkać tylko Polacy i że resztki ludności niemieckiej zostaną wysiedlone ale przede wszystkim dlatego, że aktualnie pulsować mają żywym tętnem życia kulturalnego polskiego, że pod każdym względem winny dać istotny wkład do całości życia ogólnokrajowego.

Kartka z dziejów Ziem Zachodnich

PRUSY WSCHODNIE

Przybył do nich chłop polski z Mazowsza już 800 lat temu. Objął w wieczyste posiadanie całą południową połać ziemi wschodniopruskiej. Siekiera Mazura wbijała się w olbrzymy — sosny puszczy Piskiej. Łopata chłopa polskiego czyniła zdatnymi pod uprawę mokradła i błota przyjezierne. Socha, pług i brona darły jałowe piaski na pagórkach. Chłop ugruntowywał swą egzystencję na przejętej, skolonizowanej ziemi i przesuwał polskość coraz dalej na północ. I gdyby nie krótkowzroczność ówczesnych władców polskich i zgoda ich na osiedlenie się krzyżactwa na tych terenach, już wtedy polska, chłopska silna dłoń byłaby tędy wyrąbała dostęp do Bałtyku. Stało się inaczej. Krzyżak zorientował się rychło w tężyźnie Mazura i postanowił go zniszczyć. Zaczął ograniczać jego prawa. Odebrał mu prawo rozszerzania jego pola pracy i tak już ciężkiej. Zaprzęgał go do najcięższych robót. Na jego kościach stawiał fundamenty przyszłego bastionu wypadowego na Polskę. Sprowadził obszarników — junkrów, którzy coraz bardziej ograniczali swobodę ruchów i wolność ludu mazurskiego. Doszło do tego, że synowie — prawi dziedzice odwiecznej Ziemi Mazurskiej nie mieli miejsca na swej potem i krwią zroszonej ziemi i emigrowali masowo za kawałkiem opłakanego chleba do kopalni i fabryk nadreńskich. Czarny krzyż rozpostarł swe złowieszcze skrzydła nad ziemią trzech tysięcy jezior. Usuwał każdy ślad twórczego dorobku chłopa polskiego. Usuwał nazwy, nazwiska i imiona polskie. Odebrał przez naturę dane prawo do lasów i ryb w jeziorze, a junkier prusacki powiększał swe obszary i obrastał w sadło.

Lecz chłop mazurski zaciął się i trwał. Trwał nawet wtedy, kiedy w 1873 roku wyrugowano urzędowo z życia to najcenniejsze dobro narodu każdego — język ojczysty. Lecz chłopa naszego nie złamało nic. Tam, gdzie mieszczanin i szlachcic wyzbywał się swojej mowy rodzinnej, chłop stał jak skała na straży polskości, Mazur stał się kamieniem węgielnym, na którym my dziś budujemy swe prawo do wieczystego posiadania tej ziemi. Kultywował nadal skarb swój najcenniejszy, język polski, i wydawał pisarzy ludowych i poetów, którzy pieszcząc się dźwiękiem rodzimej mowy wołają:

„O ojczysta nasza mowo, coś kwitnęła
nam przed laty,
zakwitnijże nam na nowo, jako kwitną
w lesie kwiaty.
Zalśnijże nam, jako zorze, przywróćże
nam skarb nasz isty,
Aby w domu i we dworze istniał język
nasz ojczysty.
Choćby germanizmu wały na kształt
śniegowej zawieji
Naszą mowę zalać chciały, jednak nie
traćmy nadziei.
Jeszcze nie zgasło zarzewie naszej
ukochanej mowy,
Rozwinie się, jak liść na drzewie i da nam
pokarm zdrowy.
Ojców mowo, co pieściła matka mnie
w kołysce Tobą,
Słyń na nowo, byś świeciła nam światłością i ozdobą".

Michał Kajka

Chłop-poeta Mazur z Prus Wschodnich.

„CHŁOPSKA REFORMA ROLNA"

Pierwsza broszura o reformie

Ukazała się w tych dniach, opracowana przez redakcję tyg. „Wieś", broszura p. t. „Chłopska Reforma Rolna". Jest to pierwsza większa publikacja, mająca na celu wszechstronne oświetlenie reformy, poczynając od jej znaczenia politycznego, poprzez sens gospodarczy, społeczny i kulturalny, a kończąc na określeniu skutków reformy, wyrażonych przez powstanie naczelnej organizacji chłopskiej: Związku Samopomocy.

Podajemy pobieżny przegląd materiału, zawartego w broszurze. Składa się ona z szeregu artykułów, pisanych specjalnie, by ukazać najważniejsze zagadnienia z Reformą związane. Możemy je podzielić na takie grupy:

I. CZĘŚĆ WSTĘPNA.

Składa się ona z dwóch prac: **„Chwila dziejowa"** Jana Aleksandra Króla — to główny ideologiczny artykuł, kreślący perspektywy zachodzącej w losie chłopa przemiany, poczynając od zamierzchłych czasów ucisku, a kończą na przewrocie, jaki ostatecznie stanowi dla chłopa historyczny czyn reformy.

„Kim my będziem chłopi w wolnej Polsce?

Przechodziliśmy przed wiekami w okresie feudalizmu najgorsze.

Byliśmy własnością panów.

Przytwierdzono nas do miejsca urodzenia.

Nie wolno nam było odejść nawet do drugiej wsi.

Ścigano nas najgorszymi karami za zbiegostwo.

Groziła nam zawsze możliwość spędzenia z ziemi. Wszyscy podlegaliśmy coraz śroższej pańszczyźnie".

Dalsze części artykułu ukazują dolę klasy chłopskiej w okresach pańszczyzny, triumfu mieszczaństwa, rządów obszarniczych. Wreszcie: skutek rewolucji agrarnej na którą chłop czeka bez mała lat 2000.

„Spadkobiercami całej ziemi polskiej stają się chłopi, a wielki przemysł uspołeczni się przez nastawienie go na produkcję zaspakajającą potrzeby mas ludowych i przez uregulowanie cen do wymiany z rolnictwem opłacalnej dla wsi. I dopiero to wyzwoli nas nareszcie politycznie i społecznie.

Spadkobiercami ziemi polskiej zostaliśmy ogłoszeni my — chłopi".

Drugi artykuł w części wstępnej „Stan gospodarczy wsi przed rokiem 1939" ma za temat przygnębiające stosunki gospodarcze i społeczne na wsi, w które uderza reforma:

„Przeciętnie na jednego chłopa przypada 1 ha, natomiast na każdego członka rodziny obszarniczej 145 ha! Nic też dziwnego, że posiadający ogromne wpływy w rządzie sanacyjnym magnaci polscy uniemożliwiali reformę rolną.

Możemy łatwo obliczyć, że roczny dochód rodziny chłopskiej gospodarującej na dwuhektarowym gospodarstwie, wynosił 340 zł. Ponieważ przeciętnie rodzina chłopska składa się z 6 do 7 osób, przeto dzienny dochód każdego członka rodziny wynosił 15 groszy. Rodzina taka wydając na utrzymanie więcej, niż 1 zł dziennie, żyła deficytowo. Oznaczoło to ruinę dla gospodarstwa i przysłowiową ostatnią krowę, czy pierzynę zabraną przez sekwestratora".

II. ZASADY PRZEPROWADZENIA REFORMY.

Tu znajdujemy zasadniczy artykuł J. A. Króla: „Reforma Rolna". Zadaniem tej pracy jest przedstawić społeczną i polityczną ideologię reformy tak, jak została ona uchwalona przez P. K. W. N. Główna część artykułu to polemika, dyskusja, mająca na celu objaśnić, dlaczego jedynie sprawiedliwy jest projekt 5-cio hektarowej reformy, w przeciwieństwie do londyńskiego, 15-o ha, za którym przemawiają poniektórzy naiwni ludowcy:

„Przyjaciele, kiedy słyszy się takie głosy stąd i zowąd wychodzące, rozpacz i groza chwytają pospołu. Bo jakże to? Jednym podwójnie, potrójnie ,poczwórnie, a drugim — nic, nic, nic? Więc których to przede wszystkim chłopów jest opłakany los? Więc dlaczego to wołanie o zniesienie niesprawiedliwości i krzywdy społecznej chłopów miałoby się skończyć ukoronowaniem krzywdy najbardziej skrzywdzonych? Przecież jeśli mamy moralne prawo wyzuć obszarników z majątków to chyba, przede wszystkim przez pamięć na tego chłopa, który żył dziennie za 15 groszy, który zapałkę dzielił na czworo, który zimą nagie dziecko wieszał w worku z otrębami i gorzko, najbardziej gorzko w Europie śpiewał: „lulajże Jezuniu, lulaj".

Czy wiecie przyjaciele, że według ścisłych obliczeń z obszarów całej Polski (licząc w to i kraje zdobyte przez nas na Niemcach po Odrę i Nisę) da się do 5 ha nadzielić ziemi aż dla 9 milionów małorolnych i bezrolnych chłopów, a to przecież jest równo p ó ł r o l n e j w a r s t w y c h ł o p s k i e j.

Czy można więc przejść do porządku dziennego nad losem pół wsi? Proponować połowie, aby poczekała w skrajnej nędzy i na co? Więcej ziemi do nadzielenia nie ma.

Przyjaciele, kto tak śmie mówić, ten rzuca obelgę całej warstwie chłopskiej, bo kto z nas śmiałby dziś rozbijać wieś, rozbijać stronnictwo ludowe w obliczu połowy wsi, połowy ludowców bezrolnych i małorolnych"?

Następny artykuł w tym dziale: „Społeczny sens reformy rolnej" Z. Kałużyńskiego — ukazuje skutki reformy od innej strony, uzupełniając zasadniczy artykuł J. A. Króla. Mówi o podniesieniu społecznym mas ludowych i o znaczeniu, jakie to ma nie tylko dla chłopa, ale dla narodu w ogóle.

„To wydźwignięcie całego ludu o stopień: z bezwolnych, zalęknionych, niepotrzebnych stworzeń do wolnych obywateli wolnego narodu. To nie przeniesienie jednego czy paru biedaków do dobrobytu, to podźwignięcie wszystkich upośledzonych. M a s o w o ś ć — to już nie komuś tam „dobawiono" do 5 ha, to nie ktoś tam dostaje 5 ha, ale d z i e w i ę ć m i l i o n ó w chłopów otrzymuje po 5 ha. A stało się to w ciągu jednego dnia, w którym uchwalono dekret.

Skutek tego faktu może być tylko jeden: nowa klasa obywateli nierozerwalnie wiąże się z tym, co ją dźwignęło: z narodem. Staje się klasą państwową. Teraz los narodu, krzepkość państwa będzie dla niej sprawą świętą. My, Polacy, po milionowych ofiarach wojny otrzymujemy piękne wyrównanie dokonane przez czyn sprawiedliwości dziejowej i wzbogacamy się o 9 m i l i o n ó w p a t r i o t ó w".

Po tych dwóch pracach szkicujących ideologiczne zręby Reformy, następuje artykuł Jana Madeja: „Brać ziemię!" Temat jego to już nie omawianie ogólne zasad, ale ukazanie Reformy w czynie, w ogniu, w działaniu. Artykuł ukazuje charakterystyczne fakty sabotażu, jeszcze z terenu lubelskiego, i wzywa chłopa gorąco, by dzieło Reformy we własne wziął ręce. Tak też się stało. Artykuł ten maluje więc atmosferę walki o wykonanie Reformy, walki z sabotażem i trudnościami, walki wygranej chłopską wolą i decyzją.

III. NOWA WIEŚ PO REFORMIE

Jest to część wybiegająca w przyszłość, a zarazem podsumowująca czyn reformy, omawiająca jego znaczenie na najszerszej płaszczyźnie najpierw gospodarczej, następnie ideowej, wreszcie narodowej i międzynarodowej.

O gospodarczej przyszłości zreformowanej wsi w związku ze spółdzielczością, która odegra wyjątkową obecnie rolę i już zalążek tego znaczenia spółdzielczości widzimy w Zw. S. Ch. — traktuje artykuł Stefana Żółkiewskiego „Nowa wieś polska a spółdzielczość":

„Abyśmy mogli sprostać wizji nowej Polski, kraju wytężonej pracy i budownictwa, nareszcie dorównującego innym krajom europejskim, musimy zwielokrotnić możliwości naszego rolnictwa.

Mogłoby się komuś zdawać, że utrudni to sposób, w jaki przeprowadzamy reformę rolną, że stworzymy zbyt małe gospodarstwa. Na 15 ha łatwiej gospodarować, niż na 5 ha. To też przezwyciężenia trudności, jakie przynosi ten mały obszar gospodarstwa, należy szukać na innej właściwej drodze. Na drodze, po której pójść muszą i pójdą i 15 hektarowe gospodarstwa. To będzie droga tworzenia spółdzielni wytwórczych, spółdzielni maszynowych i spółdzielni zbytu.

Hasło rozbudowy spółdzielczości winniśmy przeciwstawić reakcyjnym hasłom tworzenia 15 ha gospodarstw. Bo nasz zapas ziemi jest taki, że starczyłoby tylko na uzupełnienie do 15 ha gospodarstw bogatych chłopów. Obciążająca katastrofalnie gospodarstwo narodowe rzesza głodującej, bezrobotnej biedoty wiejskiej pozostałaby bez ziemi".

W obliczu dokonanej już reformy pisze J. A. Król „O narodzinach nowego chłopa", ostatecznie przeciwstawiając daremne trudy chłopów-ideowców minionego czasu, z perspektywą, jaka się przed chłopem dziś otwiera: dzisiaj — na zawsze. Do tych to działaczy, do tej ideowej młodzieży chłopskiej zwracają się ostatnie słowa artykułu, przeciwstawiające dawnemu działaniu jednostkowemu — zorganizowaną masę chłopską:

„Żaden z was przed wojną nie mówił o sobie. Dla żadnego z was nie istniała własna osoba — istniało społeczeństwo, dla którego pracowaliście. Wyście dokonali tej wielkiej rewolucji społecznej wewnątrz warstwy chłopskiej, która polega na tym, że na miejsce j a — wchodzi m y.

Nie chłop jest potęgą, ale z o r g a n i z o w a n i c h ł o p i.

Chcemy dziś istnieć nie jako jednostki odosobnione, ale jako społeczna całość. Ważniejsze dziś dla was nie to, co z każdym z was pojedyńczo, ale co z waszymi zbiorowościami?

Dlatego dziś jesteśmy — jakeście to, przyjaciele, przysięgali — my —

my — chłopi w walce z panami,

my — chłopi w walce z Niemcami i wszelkim rodzimym faszyzmem,

my — nadzieleni, my w Związku Samopomocy Chłopskiej,

my — młodzież w kołach wiciowych — my w Stronnictwie Ludowym,

my — spółdzielcy — przemysłu rolnego, maszyn rolniczych, zbytu spożywców, mieszkań, my — członkowie kół czytelniczych, świetlic, my — uczniowie szkół, które otwierać się będą z dnia na dzień, aby objąć nas wszystkich, my — obywatele państwa, my — współgospodarze Nowej Polski"!

Wreszcie trzeci w tej sprawie artykuł „Reforma Rolna w świadomości narodowej" Z. Kałużyńskiego, wysnuwa ostateczne wnioski z czynu reformy już nie tylko dla chłopa ale dla narodu:

„Musimy dokoła reformy wytworzyć atmosferę wzniosłej, moralnej godności. By opadły ręce wszystkim naszym wrogom, by żadnej intryganckiej, nieczystej myśli nie mogli nam przypisać. A nie jest to trudne. Bo na czyn Reformy nie można się nie zgodzić. Nawet najzawziętsi przeciwnicy, nawet londyńscy wrogowie, nawet — obszarnicy muszą gdzieś tam w głębi sumienia przyznać: że Reforma jest dobrym czynem, słusznym czynem, że wreszcie oczyści nasz naród z ostatniego grzechu: przeciwko biedocie wiejskiej, przeciwko wyzyskowi. A jeśli im sumienie tej słuszności nie przyzna, zaiste są podlecami, których wyprzeć się możemy z całą pogardą.

Ta atmosfera moralna, przygotowana przez wielkich naszych pisarzy i myślicieli, którzy od lat bronili chłopa, przygotowana nawet przez reakcyjnych wstecznych w gruncie autorów, którzy jednak nie chcieli zaprzeczyć, że państwo stoi na krzywdzie, ta atmosfera niech będzie największym naszym zwycięstwem. Ona zjednoczy naród, bo przyjdzie czas, że każdy w sumieniu ujrzy ową prawdę, której nie zdoła się wyprzeć żaden szczery syn narodu polskiego bez względu na to, po której stronie stoi.

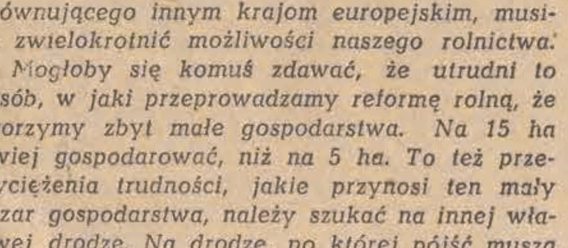
„CHŁOPSKA REPUBLIKA"

Broszurę uzupełnia artykuł Z. Kałużyńskiego pod takim tytułem, wybiegający tematem poza sprawę reformy — traktuje bowiem o Związku Samopomocy Ch., który jest organizacyjnym zamknięciem dokonanej rewolucji agrarnej.

„Chłopska Reforma Rolna" zawiera poza tym wyjątki ze statutu Związku Samopomocy i dane statystyczne o reformie przeprowadzonej na prawym brzegu Wisły. W ten sposób broszura staje się najbardziej wyczerpującą z dotychczasowych publikacji o Reformie, przez dobór specjalnych artykułów różnych autorów, zgrupowanych dokoła redakcji „Wsi", dających przegląd najważniejszych zagadnień Reformy i jej doświadczeń zebranych na terenie lubelszczyzny. Dostarcza ona tak potrzebnego, tak brakującego materiału objaśniającego dla szkół, świetlic, działaczy ludowych, ułożonego w specjalnie wyczerpującej formie.

CZYTAJCIE!

ROZPOWSZECHNIAJCIE!



ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

LEMIESZ I RUDEL

Przyszliśmy z miast, kamienych miast,
z przysiółków cichych, gdzieś spod Tatr,
— by twarze nasze obmył wiatr,
— od morza wiatr.

Dziś chcemy zetrzeć ziemi pył,
nowym się znoić trudem.
Symbolem Nowej Polski jest:
lemiesz i rudel.

Co się dzieje na świecie?

Ostatnie dni hitleryzmu

Kwiecień 1945 roku jest miesiącem, na który Europa czekała od wielu dziesiątków lat. To miesiąc klęski Niemiec, klęski, która trwa już trzeci rok, lecz dziś dopiero staje się ostateczną.

Armie narodów, które zjednoczyły się dla pokonania niemieckiego imperializmu, biją się w sercu Niemiec. Odległość dwóch frontów anglo-amerykańskiego i radzieckiego wynosi w niektórych miejscach 150 kilometrów. Cóż to za przestrzeń dla armii, które przeszły tysiące kilometrów od Stalingradu do Wiednia i od Tobruku do Lipska! W owym czasie, gdy walka toczyła się w Afryce i na Ukrainie byli przecież Niemcy zdolni stawiać opór; dzisiaj to już rozpaczliwa strzelanina, albo wykonanie rozkazu, jak Niemcy potrafią, byle nie myśleć, byle się ogłupić. Anglicy i Amerykanie wzięli dotychczas do niewoli 2 miliony 100 tysięcy jeńców; poległo zapewne drugie tyle. Razem to wynosi olbrzymią armię, która kiedyś wystarczyła Hitlerowi do pobicia Francji. Dzisiaj angielskie dywizje pancerne stoją pod Hamburgiem, który jest największym po Berlinie miastem Niemiec i największym (poza Anglią) portem na północy Europy. Przedmieście Hamburga Bucholz jest już w ręku Brytyjczyków. Lipsk, miasto, które od stu lat, od czasów Napoleona nie widziało najezdniczej armii, zdobyte przez Anglików. Norymberga, historyczne miasto uniwersyteckie, uosobienie niemieckiej tradycji, cała stoi w płomieniach: wojska brytyjske walczą o dwa kilometry od Bremy, drugiego po Hamburgu wielkiego portu Niemiec, Amerykanie przekroczyli dawną granicę czechosłowacką. Po zajęciu stolicy Austrii, Wiednia wojska radzieckie atakują na Drezno. Wreszcie wiadomość dla nas szczególnie radosna: WOJSKA 2-EJ ARMII POLSKIEJ zajęły miasto ROTENBURG i utworzyły przyczółki na Odrze i Nissie, tych dwóch rzekach, które będą wytyczały nowe granice naszej Ojczyzny.

Czy Niemcy skapitulują?

Odpowiedział na to Churchill: Niemcy już skapitulowały. Zawieszenia broni nie będzie. Wojskowo Niemcy nie mają żadnych możliwości. Po utracie Śląska i Zagłębia Ruhry, bez węgla, bez żelaza, bez przemysłu, nie może bronić się żadna armia. Zorganizowany opór istnieje jeszcze w północnych i południowych Niemczech, w północnych Włoszech, i w niektórych portach Francji i Holandii, gdzie Niemcy zostawili załogi; podobnie w Danii i Norwegii. Są to jakby oddzielne bandyckie ośrodki, z którymi armie sprzymierzonych potrafią sobie dać radę. Pośród ruin Berlina ludność, która nie miała środków na ucieczkę z miasta, buduje barykady z samochodów i wagonów tramwajowych. Dziennik szwajcarski, który przynosi tę wiadomość, wyraża powiątpiewanie, czy te przeszkody zatrzymują pochód armii radzieckiej, w każdym razie ich budowanie nie pozwala ludziom próżnować i odwraca ich uwagę od strasznych wiadomości z frontu wschodniego.

Dlaczego się bronią?

Pytanie: na co Niemcy liczą? jest niedorzeczne, bo nie mogą na nic liczyć. Propaganda hitlerowska pociesza zrozpaczony i ogłupiały naród możliwościami konfliktu między sprzymierzonymi. Fantastyczny pomysł: że alianci pobiją się między sobą i to będzie okazja do odbudowy „jakiego takiego" państwa niemieckiego. Ta niedorzeczność mało może na duchu podtrzymać i każdy Niemiec, zdający sobie sprawę, ile Germania zebrała nienawiści przeciwko sobie, nie powinien mieć cienia nadziei na rozłam w obozie sprzymierzonych. Pomysły propagandy potwierdzają, że sytuacja Niemiec jest beznadziejna.

Niemców trzyma jeszcze teror, strach przed armią radziecką, przysłowiowy „pruski dryl", działający do ostatniej chwili i fanatyzm hitlerowców. Świadomość popełnionych zbrodni także każe im bronić się do ostatka. Już w agonii, na kilka miesięcy przed końcem, jeszcze potrafili Niemcy podniecić gniew narodów, które zjednoczyli przeciwko sobie. Zniszczenie Warszawy, największego miasta środkowej Europy, bombardowanie Anglii pociskami rakietowymi trwające do ostatniej chwili, to końcowe pozycje rachunku, które im przedłoży Europa.

Sąd na zbrodniarzy

Zbliżający się koniec wojny stawia przed światem problem wymiaru sprawiedliwości.

Wojska alianckie zdobyły obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie. To, co tam znaleziono, wywołało największe oburzenie opinii anglosaskiej. „Nie tylko ci, którzy rozkazywali — oświadczył premier Churchill — ale ci, którzy wykonywali te zbrodnie będą karani. Nikt nie będzie mógł tłumaczyć się koniecznością wykonania rozkazu." Generał Eisenhower zażądał wysłania specjalnej komisji parlementarnej, i oświadczył, że „to, co widział w Buchenwaldzie, przewyższa wszystko przez niego dotychczas widziane." Nas to nie zaskoczyło, ale zdaje się, że Anglicy nie zupełnie wierzyli wieściom o Majdanku, czego dowodem jest dawniejsze ostrożne oświadczenie Churchilla: „Zdaje się, że Niemcy wymordowali trzy miliony żydów polskich." Teraz się przekonają na własne oczy.

Tymczasem hitlerowscy wodzowie, jak widać z ogłoszonych przez amerykańskie pisma danych, liczą na schron w Argentynie. Konto Goeringa wynosi 25 milionów dolarów, Goebbels dał ostatnio bankowii w Buenos Aires 2 miliony dolarów, Ribbentrop 10 milionów dolarów, a kierownik Frontu Pracy Ley, nabył wielką posiadłość ziemską.

Śmierć Roosevelta

W dniu 12 kwietnia zmarł wskutek wylewu krwi do mózgu prezydent Stanów Zjednoczonych, jeden z trzech wielkich wodzów koalicji antyhitlerowskiej. „Był to największy przyjaciel, jakiego miała kiedykolwiek Europa w Ameryce" — powiedział o nim Churchill. Roosevelt był jednym z najwybitniejszych mężów stanu swojego kraju. Przeprowadził wielką reformę gospodarczą, nawiązał stosunki ze Związkiem Radzieckim, wreszcie przyczynił się do zwycięstwa nad hitleryzmem, zwycięstwa, którego doczekał. Następcą Roosevelta został wiceprezydent Harry Truman, który złożył oświadczenie, że doprowadzi walkę rozpoczętą przez Roosevelta do końca.

Z KRAJU

Kraj domaga się paktu Polsko-Radzieckiego

Z całego kraju nadchodzą wiadomości o wiecach, zebraniach, manifestacjach, urządzanych z inicjatywy partii i organizacji, a domagających się zawarcia umowy wzajemnej pomocy i współpracy powojennej między Związkiem Radzieckim a Polską. Ma to charakter akcji, zmierzającej do trwałego zabezpieczenia pokoju europejskiego i wprowadzenia Polski jako jednego z jego składników. Podobną umowę zawarła Jugosławia i Czechosłowacja. Podajemy rezolucję, uchwaloną na Zjeździe Stronnictwa Ludowego w województwie łódzkim w dniu 17-ym kwietnia:

„Zjazd prezesów i sekretarzy powiatowych zarządów Stronnictwa Ludowego województwa łódzkiego, po wyczerpującej dyskusji na temat zagranicznej sytuacji Polski, zwraca się do Prezydenta Krajowej Rady Narodowej ob. Bolesława Bieruta i Premiera Tymczasowego Rządu ob. Edwarda Osóbki-Morawskiego z gorącym apelem o jak najszybsze zawarcie układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej ze Związkiem Radzieckim. Zjazd uważa, że pakt taki przyczyni się do zabezpieczenia Europie długoletniego pokoju, a Polsce zapewni właściwą rolę w wielkim dziele przebudowy świata w duchu demokratycznym."

Pakt ten został już podpisany, jak podajemy niżej.

Podpisanie Polsko-Radzieckiego Paktu Przyjaźni

W dniu 21 kwietnia podpisany został układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między ZSRR a Polską. Układ podpisał ze strony polskiej premier Osóbka-Morawski, a Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Stalin z drugiej. Przy podpisaniu obecni byli: Prezydent K.R.N. Bierut i Przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Kalinin, i inni przedstawiciele obudwu rządów. Następnie Marsz. Stalin i premier Osóbka-Morawski wygłosili przemówienia.

Podajemy wyjątki z przemówienia Marsz. Stalina:

„Znaczenie układu polega na tym, że wyraża on zasadniczy zwrot w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Polską. Stosunki między naszymi krajami w ciągu ostatnich pięciu wieków nacechowane były elementami wzajemnej niechęci, a nawet doprowadziły do konfliktów wojennych. Stosunki takie osłabiały nasze kraje i wzmacniały imperializm niemiecki. Układ likwiduje starą zgubną politykę i tworzy na jej miejsce politykę przyjaźni i przymierza między Polską a jej wschodnim sąsiadem."

Kończąc przemówienie, Marsz. Stalin, wzniósł okrzyk na cześć wolnej, niezależnej, demokratycznej Polski, Związku Radzieckiego i przyjaźni między naszymi krajami.

Na Zachód

Wysiłek organizacyjny naszej państwowości skierowuje się w ciągu ostatnich tygodni na zachód. Zdobycie Gdyni i Gdańska sprowadza nas znowu na morze. Gdynia jest niezniszczona, Gdańsk natomiast bardzo, za to port w Gdańsku nadaje się do użycia, gdy w Gdyni jest zdewastowany przez Niemców. Ostatnio nad Bałtykiem bawili Prezydent KRN Bierut i premier Osóbka-Morawski, dając wyraz polskości naszego morza.

Rocznica powstania w ghecie

Kwietniowa rocznica powstania w ghecie warszawskim była uroczyście obchodzona w kraju. Wódz naczelny odznaczył pośmiertnie 50 bohaterów powstania, żydowskich bojowców, którzy bronili się do ostatka. Dzienniki przedrukowują odezwę, napisaną przez Żydowską Organizację Bojową do Polaków w dniu 23 kwietnia 1943 roku: „Każdy próg ghetta będzie twierdzą, możemy wszyscy zginąć w tej walce, lecz nie poddamy się. Toczy się walka o naszą i waszą wolność. O wasz i nasz ludzki, społeczny, narodowy honor i godność. Niech żyje braterstwo broni i krwi walczącej Polski. Niech żyje wolność!"

Zjazd Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej w Warszawie

W dniach 8, 9 i 10 kwietnia obradował w Warszawie zjazd rozszerzonego Zarządu Głównego Zw. Sam. Chłopskiej pod przewodnictwem wicepremiera Rządu Tymczasowego ob. Stanisława Janusza. W toku obrad zestawiono prace związku od początku jego istnienia, omówiono szczegółowo obecną jego działalność i przedstawiono plany i zamierzenia na przyszłość. Szczególnego znaczenia nabiera fakt, że obrady toczyły się w chwili, gdy ukończona została reforma rolna w pięciu województwach, gdy związek uruchomił cały swój aparat, aby pomyślnie przeprowadzić akcję siewu, gdy dokonywał się historyczny proces wędrówki chłopów na zachód — gdy Związek Samopomocy ugruntował się mocno na wsi i objął jej gospodarczo-społeczne kierownictwo. Zw. Sam. Chłopskiej może pochlubić się olbrzymimi rezultatami. Dziś nie jest on już młodą, niewyrobioną organizacją bez ustalonych metod i tradycji. Nie ma akcji gospodarczej, dotyczącej wsi, żeby nie było w niej udziału, lub wyłącznego kierownictwa Zwązku.

Zjazd uchwalił szereg rezolucji o doniosłym znaczeniu. Między innymi projekt dekretu o resztówkach, domagający się natychmiastowego przejęcia ich przez związek. Apeluje się do Rządu, aby przyśpieszył decyzję wydania wyczerpujących rozporządzeń.

Trzy rezolucje ustanawiają święta społeczne chłopów: Zjazdy Zwycięstwa, Święto Sojuszu chłopsko-robotniczego 1 maja i Święto Związku Samopomocy Chłopskiej w pierwszy dzień Zielonych Świąt. Rezolucja w sprawie osadniczej normuje udział Związku w tej akcji.

Ożywione i wyczerpujące dyskusje delegatów wojewódzkich świadczyły o ich zapale i głębokim zainteresowaniu się pracami Samopomocy Chłopskiej.

Kartka z pracy Związku Samopomocy

Elektryczność w Kołbieli

Pan sprzedał go Szwajcarii za długi. Nic więc dziwnego, że Szwajcaria wszystko, co mogła „wycisnęła" z tego kołbielskiego młyna.

Bogaty młyn w Kołbieli: murowany, mechaniczny. Teraz przejął go Związek Samopomocy Chłopskiej. Prawda, Niemcy zdołali wywieźć część urządzeń, lecz „potrzeba — matka wynalazków", więc szybko urządzono wszystko, jak trzeba.

W swoje ręce, pod swój zarząd, wziął Zw. S. Ch. młyn. — I słusznie, bo Samopomoc winna brać w swoje ręce wszystko to, czego pojedyńczy chłop-gospodarz nie może zrobić, a zrobić to może w imieniu jego i całej gromady Związek Chłopski.

Spoglądając z boku: niby mało się zmieniło. Kierownik techniczny i robotnicy pozostali ci sami, a tylko zamiast pana — jest kierownik z ramienia Związku. I ktoś, kto niezbyt bystro patrzy, nie zobaczy tu nawet tej „łagodnej" rewolucji.

Dziś Związek postawił swojego kierownika, od dziś nie pójdą zyski w żadne inne ręce, — tylko w ręce Samopomocy. Teraz chłopi myślą, jak dalej mądrze sprawą kierować. Młyn społeczny dostanie przydział drzewa, oczywiście tanio — wtedy można będzie inne ceny ustalić, wprowadzić równiejszy system wynagradzania wszystkich robotników młyna — opowiadają mi chłopi.

Wpatruję się w pracę młynarzy i odczuwam podświadomy niepokój: to mało. Mało przemian widać w kołbielskim młynie.

Obywatele. Uczucie mnie myliło!

Od kilku lat Kołbiel marzy o tym, by była elektryczność we wsi. Szwajcarii przecież na tym nie zależało.

Odmawiali prośbom gminy, by przyłączyć elektrownię do młyna. Nie dali się przekonać, że to niewiele strat pociągnie za sobą, nie wierzyli, choć chłopi zapewniali, że oni zapłacą za to.

Dziś w Kołbieli już stawiają słupy, przewody elektryczne przeprowadzają chłopcy i dziewczęta. Radość we wsi nie do opisania!

. Gdy w swoje gromadzkie ręce wzięła Kołbiel młyn — światło będzie za kilka dni.

Kołbielska gromada wie że elektryczność potrzebna do życia wsi tak, jak powietrze potrzebne człowiekowi.

J. D.

Redaktor: Jan Aleksander Król.
Administracja Łódź, Piotrkowska 62.
Redakcja Łódź, Piotrkowska 96
D — 01300
Wydawca Spółdz. Wydawnicza „Czytelnik".
Drukarnia Łódź, Żwirki 2.